

Boże Narodzenie

W TRADYCJI WIELKOPOLSKIEJ

• w y s t a w a

• a u k c j a



Foto: Zbigniew Szmidt

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia

oraz

Szczęśliwego Nowego Roku 2003

życzą

**Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy
Spółdzielczego Banku Ludowego im. Ks. Piotra Wawrzyniaka
w Śremie**





Wieści z ratusza 2



**Historia pewnej fotografii -
- Grupa śmierci 16**



Paula Węzykówna 8



**POWSTANIE
WIELKOPOLSKIE 1918/19..... 26**



**Uczestnicy XXV
Międzynarodowego Listopada
Poetyckiego w Śremie 6**



**Boże Narodzenie w tradycji
wielkopolskiej 32**



*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy Państwu
błogosławieństwa Dzieciny, wewnętrznego pokoju i tej szczególnej
radości z przeżywania wspólnego czasu, gdy każdy z nas
staje się nieco lepszy niż zwykle.*

*Niech przy świątecznym stole nie zabraknie ciepła, rodzinnej
atmosfery, a zbliżający się rok przyniesie ze sobą szczęście oraz
sukcesy w życiu osobistym i zawodowym.*

Przewodniczący
Rady Miejskiej
Maciej Janiszewski

Burmistrz Śremu
Krzysztof Łożyński

Grudzień 2002



Wieści z ratusza

Investcity 2002

Podobnie jak w latach ubiegłych, również w tym roku nasza gmina zaprezentowała swoją ofertę inwestycyjną na targach Investcity w Poznaniu.

Odbyły się one w dniach 19 - 22 listopada. Patronat nad tegoroczną edycją Targów Inwestycyjnych Miast Polskich objęło Ministerstwo Infrastruktury. Udział w targach wzięło 60 wystawców - organizacje samorządowe z 13 województw, inwestorzy oraz przedsiębiorstwa świadczące usługi dla samorządów.

Gmina Śrem wystąpiła z ofertą 11 terenów, m.in. pod budownictwo lokalnej infrastruktury technicznej, miesz-

kaniowe, hoteli, centrów biurowych i sportowo-rekreacyjnych. Potencjalni inwestorzy wyrażali zainteresowanie terenami rekreacyjnymi, a także terenami przeznaczonymi pod działalność gospodarczą.

Gmina Śrem po wyborach

W wyniku wyborów bezpośred-

nich burmistrzem Śremu został pan Krzysztof Łożyński. 25 listopada, w pierwszym dniu swego urzędowania przedstawił on dwóch zastępców. Zostali nimi dwaj dotychczasowi pracownicy Urzędu Miejskiego - pan Janusz Przywara i pan Radosław Łucka.

Nowo wybrana Rada Miejska w Śremie składać się będzie w bieżącej kadencji z 21 członków.

Są to: Wośkowiak Bolesław, Ratajczak Zbigniew, Bartkowiak Roman, Chwieralski Jan, Basaj Marek, Szydłowski Marcin, Ciołek Zygmunt, Mieloszyński Andrzej, Rojek Piotr, Rączkiewicz Tadeusz, Kłaczynski Tomasz Robert, Mulkowski Piotr, Żeleźny Zdzisław Stanisław, Jakuszek Tomasz Józef, Mieloszyński Jan, Walczyński Tadeusz Adam, Janiszewski Maciej, Sarnowska Katarzyna, Waligóra Mieczysław, Błoszyk Antoni Józef oraz Dłużak Marek Wojciech.

Na pierwszej sesji w dniu 22 listopada Rada Miejska wyłoniła spośród siebie przewodniczącego i dwóch zastępców. Przewodniczącym został Maciej Janiszewski, a zastępcami Jan Mieloszyński i Tadeusz Rączkiewicz. Podczas sesji miało również miejsce zaprzysiężenie nowego burmistrza.

Na pierwszej sesji w dniu 22 listopada Rada Miejska wyłoniła spośród siebie przewodniczącego i dwóch zastępców. Przewodniczącym został Maciej Janiszewski, a zastępcami Jan Mieloszyński i Tadeusz Rączkiewicz. Podczas sesji miało również miejsce zaprzysiężenie nowego burmistrza.

I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie o Srebrną Puskę

O ogromnym powodzeniu akcji "Puszkobranie" pisaliśmy już niejednokrotnie, przytaczając rekordowe wyniki konkursu. Mając tak duży sukces, gmina postanowiła wziąć udział w II edycji ogólnopolskiego konkursu o srebrną



Stoisko na Targach Investcity 2002



Burmistrz Śremu Krzysztof Łożyński



Starszy bractwa - Krzysztof Smoleński, ks. dziekan - Marian Brucki, burmistrz Krzysztof Łożyński, starosta Teodor Sępa

Bracka strzelnica

W dniu 1 grudnia 2002 roku odbyła się uroczystość poświęcenia nowo budowanej strzelnicy Bractwa Kurkowego w Śremie. Uczestniczyły w niej liczne delegacje bractw strzeleckich, władze ogólnopolskiego zjednoczenia, okręgu poznańskiego, przedstawiciele władz miej-

skich i powiatowych ze Śremu. Kolejne etapy budowy zakładają wzniesienie drugiej krytej strzelnicy (pistoletowej na 25 metrów) do 2006 roku. Obiekt ma być dostępny nie tylko dla braci strzeleckiej.

Eleonora CHABURA



Przewodniczący Rady Miejskiej w Śremie - Maciej Janiszewski, Przewodnicząca Rady Powiatu Śremskiego - Gabriela Wasielewska

Śrem, 22 listopada 2002 r.

wielkim wyzwaniem jest to,
żeby w człowieku zaangażowało
się więcej człowieka

Charles T. Jones

Koniec czteroletniej kadencji samorządu lokalnego daje podstawę do podejmowania wszelkich podsumowań. W imieniu własnym i Zarządu Miejskiego w Śremie składam podziękowania wszystkim mieszkańcom Miasta i Gminy Śrem za bardzo aktywną współpracę, której celem była realizacja - tak ważnych dla rozwoju lokalnego - społecznych zadań. W miarę posiadanych zasobów organizacyjnych i finansowych dokonaliśmy realizacji założonych zadań organizacyjnych, inwestycyjnych, komunalnych. Efekty tych działań niech dobrze służą całej śremskiej społeczności lokalnej.

Życzę Państwu zdrowia, sukcesów w pracy zawodowej i społecznej.

Pozostaję z poważaniem

Burmistrz Śremu
mgr Marek Basaj



WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA



życzy
Redakcja
Gazety Śremskiej

Uczestnicy XXV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Śremie

Od wielu lat Wielkopolska ma wielkie osiągnięcia w dziedzinie kultury, muzyki i literatury. Długie lata oczekiwano na spotkania poetyckie, swoisty festiwal literatury. Inicjatywa wybitnego poety, tłumacza Nikosa Chadzinikolau spowodowała, że Poznań stał się stolicą poezji polskiej i światowej.

Jak tradycja nakazuje, w listopadzie każdego roku odbywają się festiwale poezji, w których uczestniczą poeci z całego świata. Do tej pory uczestniczyło prawie trzy tysiące poetów z czterdziestu krajów, m.in. z Polski, Grecji, Niemiec, USA, Anglii, Hiszpanii, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Czech, Słowacji, Rumunii, Izraela, Estonii, Francji, Włoch, Cypru, Bułgarii, Jugosławii, Szwecji, Holandii, Kuby, Litwy, Łotwy, Słowenii, Turcji, Iraku, Etiopii. W spotkaniach - lekcjach poetyckich uczestniczyło ponad 400 tysięcy przedstawicieli młodzieży.

Międzynarodowy Listopad Poetycki przetrwał w najtrudniejszym okresie naszej rzeczywistości. Poznańska impreza krzepnie i wciąż jednocy twórców dobrej woli, zaszczenia dobre przyzwyczajenia, podnosi na duchu, pozwala prostować plecy i patrzeć ludziom prosto w oczy. Od początku znalazła wiarygodny pomost myśli i słowa. Dlatego wielokrotnie pisano o cudzie poznańskim, o fenomenie poznańskim, o doskonałej organizacji. W kilku krajach próbowano powtórzyć poznański Listopad. Udało się tylko w Grecji, gdzie inicjatorem i organizato-

rem był także Nikos Chadzinikolau oraz jego syn Ares i Maria Mistrioti.

W Poznaniu i Wielkopolsce powstał wspaniały i niepowtarzalny klimat. Nikos Chadzinikolau, Helena Gordziej, Mirosława Prywer, Jerzy Cwaliński, a ostatnio także syn poety, poeta i tłumacz - Ares Chadzinikolau poświęcają całą swoją moc i czas na organizację festiwalu.

Międzynarodowy Listopad Poetycki nie jest imprezą reklamową. Broni się bez wielkiej reklamy swoim skupionym charakterem, życzliwą i pogodną atmosferą, naturalnym ciepłem poetów i czytelników, szczególnie chłonnej i mądrej młodzieży. Ile doznań, przeżyć i emo-

cji dają słynne "lekcje poetyckie", bezprecedensowe w skali światowej (inne imprezy międzynarodowe mają charakter sympozjów-referatów, dyskusji i adoracji). Nic nie zastąpi bezpośrednich kontaktów i rozmów. Poeci najlepiej potrafią



Foto: archiwum

przybliżyć swoją twórczość, rozmawiać o poezji, rozstrząsać zagadnienia języka, kuchni poetyckiej.

Spontaniczny udział młodzieży w tych lekcjach świadczy o trafności tego rodzaju kontaktu z poezją. Zdarzało się, że młodzież płakała, bo zabrakło poetów. Obok spotkań są kiermasze, koncerty poetycko-muzyczne. Turnieje Jednego Wiersza dla młodych twórców (bez książek), dyskusje, gdzie ścierają się nie tyle ideologie, co dokonania artystyczne. Bogate i atrakcyjne są Maratony Poetyckie- każdy poeta czyta jeden wiersz. Trudno

powiedzieć czy to najlepszy, czy to najbardziej charakterystyczny dla twórcy. Na pewno nie jest to wybór autorski. I na tym polega jego barwność. Nie wspomnę o przyjaźniach, które odzywają albo się zawiązują tutaj w Poznaniu, w rozpoetyzowanej Wielkopolsce. Tu właśnie poezja uprawomocnia wysiłki życia, pozwala otwierać się bez reszty, wynagradza smutki i codzienne troski, jest porozumieniem zupełnym.

W 2001 roku nawiązaliśmy kontakty z organizatorami festiwalu. Odwrotnie, bo już w listopadzie 2001 r. grupa 30 poetów zawitała do Śremu. Godnie przyjęci przez władze lokalne, twórcy brali udział w spotkaniach poetyckich w placówkach oświatowych gminy Śrem.

Na lekcjach poetyckich młodzi uczestnicy czytają nawet swoje wiersze przed zaproszonymi poetami, recytują utwory ulubionych poetów. W ramach Listopada Poetyckiego przyznawane są nagrody za najlepsze książki poetyckie i przekładowe roku oraz nagroda im. K. Iłakowiczówny za najlepszy debiut, odbywają się turnieje poetyckie, wydawane są almanachy młodych adeptów pióra (Laur Wierzbaka), uczestników festiwalu, poetów Wielkopolski, powstają utwory na temat naszego

miasta (w 2001 roku wydany tom poezji „Śremskie uliczki”). Na tym m.in. polega kulturotwórczy charakter Listopada Poetyckiego, który jest fenomenem w skali światowej, integruje poetów i popularyzuje poezję, zwłaszcza wśród młodzieży (Stefan Jurkowski).

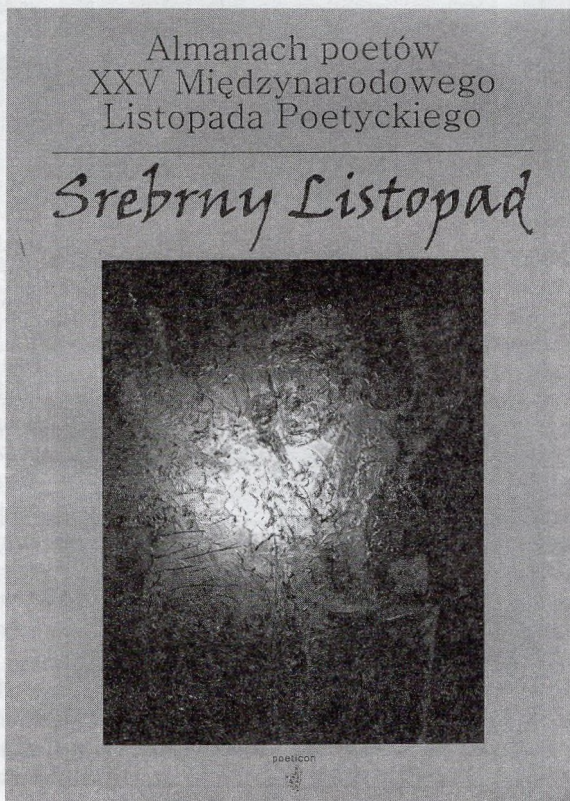
Przez Poznań i województwo wielkopolskie przeszła cała plejada wybitnych poetów, tłumaczy, historyków literatury i esejistów, którzy pozostawili tu część swego serca. Członkowie ZLP i SPP, nie zrzeszeni, różnych orientacji. Nikt z młodych uczestników festiwalu nie pyta poetów, do jakiego związku należą. A jak zapytać poetów zagranicznych, których co roku przyjeżdża około 30? Zresztą kultura jest jedna. To jest właśnie demokracja. W Grecji jest 15 związków twórczych (od lewicowego do skrajnie prawicowego) - wszystkie egzystują i działają, ba, nawet wspólnie organizują imprezy. Dlaczego u nas nie zawsze tak może być? Zapewne muszą być tematy zastępcze, ferment, bałaganiarski niepokój, łatwiej wtedy rządzić... usprawiedliwiać swoją brzydką przeszłość i zwać winę na innych.

Laureatami prestiżowych nagród za najlepsze książki roku zostali m.in. Piotr Kancewicz, Artur Sandauer, Zbigniew Niefkowski, Tadeusz Śli-



Nikos Chadzinikolaou i Adam Lewandowski

Foto: archiwum

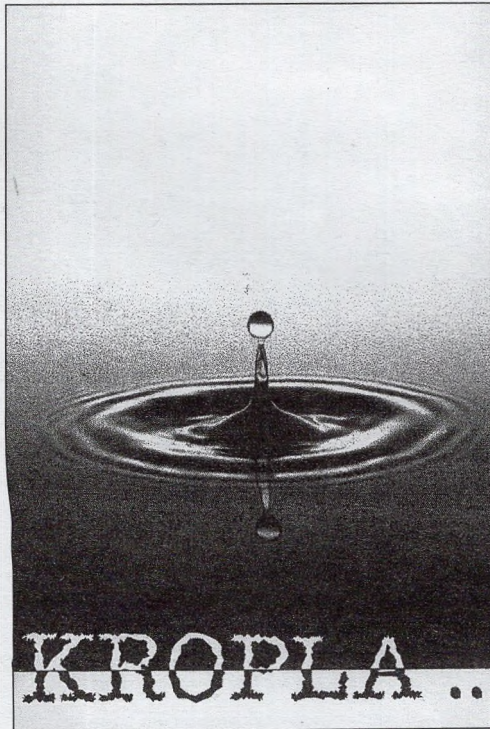
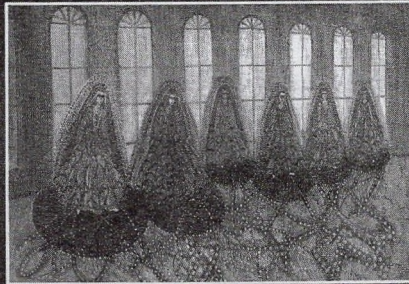


wiak, Karol Dedeciusz, Irena Conti, Nikos Chadzinikolau, Jerzy Harsymowicz, Jan Twardowski, Tadeusz Rózewicz, Czesław Miłosz, Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, Helena Gordziej, Lucja Danielewska, Wojciech Kawiński, Dariusz Tomasz Lebioda, Krzysztof Gąsiorowski, Stefan Jurkowski, Stanisław Szewczenko, Michi Tsukada, Anna Selbut, Libor Martinek, Leszek Żuliński, Adam Szyper, Andrzej Zaniewski, Jolanta Baziak, Ares Chadzinikolau, Janusz Drzewucki, Wincenty Różański, Jolanta Nowak-Węklerowa, Bogdan Barnikowski.

Poeci różnych pokoleń i orientacji chętnie przyjeżdżają do Poznania i Wielkopolski, bo tu czują się dobrze w rodzinie mówiących wiersze i słuchających wierszy.

15 listopada br. do Śremu zawitała grupa 27 poetów. Danuta Kostewicz z USA, Irena Conti z Włoch, Janabi Hatif z Niemiec, Tsukada Michi z Japonii, Libor Martinek z Czech. Z polskich twórców gościliśmy Nikosa Chadzinikolau, Helenę Gordziej, Dariusza Tomasza Lebiode, Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugow, Ryszarda Daneckiego, Jolantę Baziak, Józefa Barana, Krzysztofa Boczkowskiego, Henryka Cyganika, Jana Dydusiaka, Andrzeja Gnarrowskiego, Andrzeja Grabowskiego, Teresę Januchę, Wojciecha Kawińskiego, Annę Solbut, Jerzego Świdzińskiego, Krystynę Szlagę, Andrzeja Żmudę, Alicję Patety-Grabowską. Nie zabrakło

W świecie słów In der Welt der Worte



śremskich twórców: Niny Szmyt, Joanny Jakubik, Zbigniewa Gordzieja. Prezes dr Nikos Chadzinikolau z pełnym podziwem wypowiadał się na temat spotkań poetyckich w placówkach oświatowych gminy Śrem. Potwierdził dalsze, owocne kontakty z naszym miastem.

Podczas spotkania z przedstawicielami samorządu lokalnego, grupa młodych poetów, rozwijających swoje talenty w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. H. Święckiego w Śremie pod opieką Niny Szmyt, wręczyła gościom swój pierwszy tom *Kropla....* Publikują w nim swoje wiersze Lidia Langner, Magdalena Kuta, Anna Tomczak, Adam Błaszczuk, Łukasz Jankowiak, Miłosz Nowak, Maurycy Mizerski. Możemy być spokojni - co raz więcej młodzieży czyta i pisze poezję.

Z okazji XXV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego wydano tom poezji „Srebrny Listopad”, w którym swoje wiersze publikują uczestnicy tegorocznego festiwalu (między innymi wiersz Adama Lewandowskiego „Uśmiech”). Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie wydała tom poezji „W świecie słów....” w wersji polsko-niemieckiej swoją poezję prezentują Nina Szmyt, Joanna Jakubik, Zbigniew Gordziej, Adam Lewandowski.

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano tekst o XXIV Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim publikowanym w Literaturze Polskiej.

Paula Wężykówna

Do napisania tego wspomnienia zainspirował mnie tekst pana Sławomira Leitgebera (z 6 lutego 2002 r. opublikowany na łamach "Gazety Wyborczej") będący wspomnieniem o pani Pauli Wężykównie. Moja wypowiedź będzie miała charakter bardziej osobisty.

Urodziłem się w Śremie w 1936 r., wraz z moim bratem bliźniakiem Gerardem i rodzicami mieszkaliśmy w Śremie w budynku na terenie ogrodów należących do za-

kładu dla starców, który kilkakrotnie zmieniał nazwę. Między innymi był to zakład dla dorosłych powszechnie zwany klasztorkiem. Krótco po przybyciu pani Pauli Wężykówny rodzice moi nawiązali z nią dość bliski kontakt, zapraszając ją na uroczystości rodzinne i świąteczne. Pani Wężykówna, jak ją nazywaliśmy, stała się naszą pierwszą nauczycielką.

Gdy wojna się skończyła w Śremie, a było to 17 stycznia 1945 r., mieliśmy 9 lat. Zgodnie z obowiązującym prawem niemieckim, dzieci polskie do szkoły uczęszczały w wieku 9 lat. Chociaż w domu już wcześniej rozpoczęliśmy edukację, to jednak braki były dość duże i dzięki pani Pauli Wężykównie zaległości odrobiliśmy, zaliczając cztery lata w czasie dwóch lat szkolnych. Pani Wężykówna uczyła nas języka polskiego i historii. Z tego bardzo odległego okresu pamiętam historię królów polskich, która to historia nie była wówczas przedmiotem nauczania w szkole. Wiedzieliśmy, że Pani Wężykówna jest poetką piszącą dla dzieci i o dzieciach, o czym przekonaliśmy się wielokrotnie, ucząc się wierszy i wierszyków specjalnie dla nas napisanych z okazji, takich jak Dzień Matki, imieniny rodziców, święta Bożego Narodzenia, uroczystości z okazji prymycji, świąt Bożego Narodzenia, do którego ojciec nasz należał. Pamiętam nasze wspólne z bratem wystąpienia i słowa: "Wiedzem, doktorem czy chciałbyś być może. Na co mój

brat odpowiada: "Nie!!! ogrodnikiem będę...", opisując dalej, jaki to wspaniały zawód być blisko przyrody i blisko Boga. I tak się też stało - ukończyliśmy wydział ogrodniczy w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu w 1960 r.

Wracając do Pani Wężykówny, stwierdzam, że była to osoba wyjątkowa pod bardzo wieloma względami. Była osobą bardzo skromną i nigdy nam nie powiedziała, że zna biegle język niemiecki i język francuski umożliwiającą tłumaczenie tekstów na język polski. Z artykułu pana Leitgebera dowiedziałem się jeszcze wielu innych informacji, np. że Pani Wężykówna była odznaczona Medalem Polskiej Akademii Literatury w 1934 r. W zakładzie w Śremie zamieszkiwała w małym pokoiku na trzecim piętrze, gdzie najważniejsze było stylowe biurko, przy którym pisała wiersze, oraz klęcznik, gdzie

odmawiała modlitwę do Ducha Świętego przed przystąpieniem do pisania. Po matce swojej odziedziczyła dar poezji. Ze względu na słabe zdrowie nie chodziła do szkoły. Sama nauczyła się więc czytać. Jako małe dziecko przyjaźniła się z ogrodnikiem opiekującym się ogrodem i parkiem w majątku swoich rodziców. Ogródnik ten często nosił małą Paulę na rękach, nauczył ją modlitwy (Litanii do Wszystkich Świętych). Sama później, znając słowa modlitwy, dopasowywała je do poszczególnych liter i słów. Wiersze pisała swoim dobrze wyrobionym charakterem pisma, ale często pisała literami drukowanymi. Niestety wiersze ostatniego okresu nie zachowały się, natomiast te liczne opublikowane winny stanowić podstawę do opracowania zbioru, a może nawet zbioru kilkutomowego. Może ktoś z grona literatów poznańskich podejmie się takiego opracowania. Zachęcam i z góry gratuluje. Wracając do czasów chłopięcych, zastanawiam się jak duży wpływ na moje dalsze losy miały lekcje u Pani Wężykówny. Myślę, że bardzo duży, choć ani zważyć, ani zmierzyć się tego nie da.

prof. dr hab. Józef BAKOWSKI



Od prawej: Gerard Bakowski, Paula Wężykówna i autor

Foto: archiwum

Bractwo strzeleckie w Śremie

Ze starszym bractwa Krzysztofem Smoleńskim rozmawia Adam Kaszuba.

Od kiedy jest Pan związany ze śremskim Bractwem?

Do Bractwa należę od początku 1993r. W tym też roku zostałem wybrany do nowo powołanego zarządu, jako drugi podstarszy. Natomiast od 1996r. jestem Starszym Bractwa. Niemal równolegle zostałem wybrany na chorążego Zjednoczenia Bractw Strzeleckich Rzeczpospolitej Polskiej. Wspomniane funkcje pełnię do dnia dzisiejszego.

Bractwo Kurkowe w Śremie ma ogromną historię i tradycję. Czy mógłby Pan w kilku zdaniach przedstawić dzieje Bractwa?

Historia naszego Bractwa sięga roku 1635, kiedy to król polski Władysław IV, 30 listopada nadał przywilej fundacyjny, który został potwierdzony także przez Jana III Sobieskiego w 1689r. W tym czasie bractwo aktywnie uczestniczyło w życiu miasta. Podstawowym zadaniem bractwa była nauka posługiwania się bronią. Umiejętność ta doskonała, przydatna była zwłaszcza w wieku XVII, kiedy to członkowie bractwa aktywnie uczestniczyli w wal-

kach obronnych grodu nad Wartą.

Pewne trudności w działaniu Bractwa Strzeleckiego w Śremie odnotowujemy w okresie zaborów. Wtedy właśnie zarekwirowano wszelką broń palną oraz uniemożliwiono wypełnianie przez członków bractwa podstawowych zadań.

Do 1847 r. strzelnica należąca do Bractwa znajdowała się na wschodnim krańcu miasta. Tam też,

zgodnie z zapiskami w starej kronice miasta, z pewnością toczyło się życie brackie. W 1849r. władze miasta przekazały na własność dwie morgi ziemi - obecnie gospodarstwo p. Błoszyka. Dokupiono dalsze tereny, na których powstała strzelnica, dom piętrowy oraz ogrodzono cały teren. Od tego momentu wszystkie niemal



Foto: Roman Chrabąszcz

strzelania odbywały się właśnie w tym miejscu.

W okresie zaborów, bractwo odgrywało ważną rolę w krzewieniu postaw patriotycznych wśród mieszkańców miasta. Wielu braci aktywnie uczestniczyło w powstaniach narodowych oraz realizowało zadania wynikające z idei księdza Piotra Wawrzyniaka, twórcy zasad pracy organicznej w Wielkopolsce i na ziemi śremskiej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, 8 maja 1919r. odbyło się pierwsze walne zebranie Bractwa, na którym wybrano nowy zarząd oraz określono dalszy plan działalności. W tym czasie ważną inwestycją - połączoną z uroczystością 300-lecia istnienia bractwa - była budowa nowej strzelnicy, domu brackiego wraz z kompleksem sportowym.

Wybuch wojny przerwał ten pomyślny okres działalności śremskiego bractwa. Wielu członków aresztowano, wielu zginęło z rąk okupanta.

Po zakończeniu wojny, żyjący członkowie przedwojennego bractwa ze Stanisławem Rusiakiem wznowili działalność. Niestety na krótko. Władze komunistyczne, dla których wszystkie bractwa były symbolem tradycji i przeszłości demokratycznej Polski, zawiesiły działalność wszystkich bractw strzeleckich na terenie kraju.

W jakich okolicznościach reaktywowano Bractwo Kurkowe w Śremie?

15 lutego 1990 r. z inicjatywy Jerzego Jurga oraz Adama Podsiadłego zwołano zebranie organizacyjne, na które zaproszono 84 osoby z terenu miasta i okolic. Zaproszenie przyjęło 49 mieszkańców ziemi śremskiej. Pierwsze Walne Zebranie Bractwa Kurkowego odbyło się 27 września, na którym wybrano zarząd. Starszym Bractwa został Jerzy Jurga. Obok niego w skład zarządu weszli: Franciszek Konieczny, Wiktor Ziemkowski, Adam Podsiadły, Tadeusz Urbaniak, Roman Lorenc oraz Stefan Włodarczyk. Oprócz zarządu wyłoniono także komisję rewizyjną - z Andrzejem Nowickim jako przewodniczącym oraz sąd koleżeński ze Zbigniewem Staszczykiem na czele.

Czy mógłby Pan przybliżyć współczesne dzieje Bractwa?

Jeszcze w listopadzie 1990r. powołano specjalną komisję fundacyjną, której głównym zadaniem było przygotowanie dla Bractwa sztandaru. Przewodniczącym został Franciszek Konieczny.

Rok później przystąpiono do adaptacji, dla potrzeb Bractwa - nieużywanej od pięćdziesięciu lat strzelnicy popularnie nazywanej "U Kuby". Pierwsze strzelanie odbyło się 3 maja 1991r., podczas którego poświęcono nowy sztandar. W tym też roku odbyło się pierwsze strzelanie królewskie, które miało bogatą oprawę. Pierwszy strzał oddał w imieniu Prezydenta RP Andrzej Ratajczak. Królem Kurkowym został Marek Olszewski,

natomiast pierwszym rycerzem został Ryszard Wasielewski, a drugim Eugeniusz Ferster. Kilka miesięcy później - 15 września - odbyło się kolejne strzelanie tym razem o tytuł Króla Żniwnego, którym został Romuald Kleczewski. Od tego momentu regularnie trzy razy do roku uczestniczymy w strzelaniach z okazji 3 Maja, o tytuł Króla Kurkowego oraz Króla Żniwnego.

W dniach 8-9 listopada 1991 r. odbył się Kongres Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich RP. Był to moment bardzo ważny, zwłaszcza że odradzające się bractwa potrzebowały organizacji tego typu. Utworzone Zjednoczenie powstało z inicjatywy Kórnicko-Bnińskiego Bractwa, przy współudziale braci z Krakowa i Śremu. Do Zarządu ZKBSRP wszedł Jerzy Jurga, natomiast do sądu koleżeńskiego - Tadeusz Grefling.

Kolejnym przedsięwzięciem śremskiego Bractwa było zorganizowanie w 1992r. I Turnieju Kreglarskiego, w którym uczestniczyli przedstawiciele bractw strzeleckich z Poznania, Pogorzeli, Dolska, Kalisza, Kórnik i Kościana. Impreza ta na stałe wpisała się w kalendarz imprez organizowanych w Śremie w ramach Zjednoczenia. W tym też roku uczestniczyliśmy w zlocie europejskich bractw strzeleckich w belgijskim mieście Genk.

W kolejnych latach nasze Bractwo uczestniczyło w wielu spotkaniach na terenie kraju i zagranicą, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem i przynosiły sukcesy śremskiemu bractwu. W dniach 11-13 czerwca 1993 r. uczestniczyliśmy w I Europejskim Strzelaniu o Srebrną Lilię Św. Józefa, w którym walczyli m.in.: J. Jurga, E. Pruchniewicz, J. Naskręt i inni. Rok później uczestniczyliśmy w IX Europejskim Zjeździe Bractw Kurkowych w Medebach, w którym wzięło udział ponad 20 tysięcy braci z całego Starego Kontynentu.

W 1996r. uczestniczyliśmy w posiedzeniu Zarządu Zjednoczenia w pałacu Lipskich w Lewkowie, gdzie jednym z tematów było przygotowanie obchodów 360-lecia śremskiego bractwa.

W tym też roku spotkał nas ogromny zaszczyt, ponieważ zostaliśmy organizatorami pierwszego po wojnie strzelania o godność Króla Okręgu Poznańskiego. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele władz miasta, Prezes Zjednoczenia Tadeusz Jakubiak oraz Król Zjednoczenia Zbigniew Leń. W wyniku strzelania, królem został brat Szczepan Ma-

tyjaszczyk z Kórnika. W imprezie wzięło udział ponad 100 braci z całej Wielkopolski.

Ostatnim, chyba najważniejszym przedsięwzięciem, związanym bezpośrednio z naszym Bractwem, jest budowa nowej strzelnicy - krytej, która stanie się wizytówką Bractwa Kurkowego w całym kraju. W kolejnych latach planujemy dalszą rozbudowę obiektu.

Kim jest dla bractwa Król Kurkowy?

Król zgodnie z tradycją jest najważniejszą osobą w bractwie. Jednak zmiany jakie zachodziły w statutach bractw strzeleckich spowodowały, że obecnie w zarządzie posiada on jedynie głos doradczy, bez prawa głosu. Chyba, że jest on jednocześnie królem i członkiem zarządu. W historii naszego Bractwa zdarzało się to już kilkakrotnie.

Czy mógłby Pan wymienić braci, którzy zapisali się na kartach historii jako Królowie Kurkowi?

Pierwsze strzelanie o tytuł Króla Kurkowego odbyło się w 1991r. Pierwszym Królem został brat Marek Olszewski. Kolejnymi byli: Zygmunt Ruta, Roman Chrabąszcz, Jerzy Jurga, Edmund Próchniewicz, Krzysztof Smoleński, Paweł Urbaniak, Maciej Wawrzyniak, Wincenty Siciński, Marian Waligóra oraz Włodzimierz Kręcicki. Obecnym Królem Kurkowym jest Paweł Urbaniak, któremu ta sztuka udało się drugi raz.

Czy pamięta Pan jakiś szczególny moment związany ze strzelaniem o tytuł Króla Kurkowego?

Tak. W 1993 r. w zastępstwie prezydenta RP Lecha Wałęsy strzał oddał obecny Burmistrz-Elekt Krzysztof Łożyński. Okazało się, że jest to najlepszy strzał oddany tego dnia. Tym samym Prezydent

otrzymał tytuł Honorowego Króla Bractwa Kurkowego w Śremie. Historia ta miała swój finał w Pałacu Prezydenckim, ponieważ została tam przyjęta nasza delegacja, przez ministra Jerzego Milewskiego.

Czyli najważniejszym organem Bractwa jest zarząd. Czy mógłby Pan przedstawić jego przedstawicieli?

Obecny zarząd składa się z następujących osób: starszy bractwa - Krzysztof Smoleński, podstarszy - Zdzisław

Augustyniak, pisarz - Waldemar Ronke, strzelmistrz - Maciej Wawrzyniak oraz członkowie: Stanisław Olejniczak i Marian Waligórski.

Ważnym elementem waszej organizacji jest ubiór i tradycja. Czy mógłby Pan przedstawić czytelnikom Gazety Śremskiej te dwa aspekty?

Nasz ubiór nawiązuje do tradycji przedwo-

jennych Bractwa. Obecnie kurtka mundurowa zachowała krój wg oryginalnego egzemplarza z 1939r., przechowywanego w zbiorach Muzeum Śremskiego. Natomiast spodnie, wykonane z identycznego materiału co kurtka, wzbogacone są lampasem w kolorze identycznym jak wyłogi mankietów na kurtce. Kapelusz, czarny z filcu z czarnym otokiem, powyżej którego znajduje się znaczek organizacyjny. Dopelnieniem jest pióro bażanta, biała koszula oraz czarny krawat i półbuty.

Natomiast jeżeli idzie o tradycję, to rzeczywiście stanowi ona ważny element w działaniu naszej organizacji. Staramy się kultywować zwłaszcza XIX-wieczną tradycję związaną m.in. ze strzelaniami oraz ich oprawą. Bogatą wiedzę o każdym bractwie, tym samym i o śremskim stanowią malowane tarcze. Wiele z nich to dzieła sztuki, będące dowodem rangi strzelania, w którym uczestniczymy.

Oprócz tego zachowaliśmy tradycyjną oprawę związaną ze strzelaniem o tytuł Króla Kurkowego. Każdy król nosi łańcuch z ryngrafem, kopią oryginału z 1653r., który znajduje się w zbiorach Muzeum Śremskiego w Śre-



Foto: Roman Chrabąszcz

mie. Ważnym elementem strzelania o tytuł Króla Kurkowego jest także wydanie przez zwycięzcę i rycerzy uczty. Bracia, którzy zajmują drugie i trzecie miejsce, jeszcze tego samego dnia wydają poczęstunek dla wszystkich uczestników strzelania. Natomiast Król otrzymuje łańcuch z ryngrafem dopiero na uroczystej kolacji, na którą przybywają zaproszeni goście oraz bracia ze swoimi żonami. Oprócz tego, w naszym bractwie, zgodnie z odwieczną tradycją nie ma pań. Choć coraz częściej zdarza się przyjmowanie, przez inne bractwa, kobiet w brackie szeregi.

Chciałbym zostać bratem kurkowym. Jakie muszę spełnić warunki?

Kandydat starający się o wejście do Bractwa musi mieć ukończone 18 lat, dwóch wprowadzających oraz musi być moralnie czysty. Bezpośrednio o przyjęciu decyduje walne zgromadzenie, podczas którego odbywa się tajne głosowanie współbraci.

Oprócz tego, należy uiścić wpisy, które obecnie wynosi 1.000 zł oraz z chwilą przyjęcia do Bractwa regularnie opłacać składki członkowskie w wysokości 25 zł miesięcznie.

Czy statut przewiduje inną procedurę wstąpienia do bractwa?

Nie. Natomiast istnieje możliwość uzyskania tytułu Członka Honorowego, którym i tak w zasadzie jest członek Bractwa. Tytuł ten uzyskuje brat, który nie może wypełniać swych powinności. Obecnie w Śremie mamy trzech członków honorowych: Kazimierza Smoleńskiego - najstarszego żyjącego przedstawiciela bractwa przedwojennego, który obecnie mieszka w Szkocji, oraz Franciszka Koniecznego i Ignacego Klaczyńskiego.

Już na sam koniec. Śrem przygotowuje się do jubileuszu 750-lecia nadania praw miejskich. Jak Bractwo ma zamiar włączyć się do tej uroczystości?



Tarcze strzeleckie autorstwa Eugeniusza Ferstera

Chcielibyśmy, aby w nowo budowanej strzelnicy, odbyło się ogólnopolskie strzelanie bractw kurkowych zrzeszonych w Zjednoczeniu. Najdogodniejszy termin to oczywiście Dni Śremu.

Mamy nadzieję, że spełnią się wszystkie nasze plany i zakończymy budowę strzelnicy, która stanie się wizytówką naszego Bractwa. Oprócz tego, nasi bracia będą uczestniczyć w przygotowaniach organizowanych przez miasto.

Dziękuję za rozmowę.

Autor dziękuje za pomoc techniczną udzieloną przez Pana Krzysztofa Sobczyka, dzięki któremu możliwe stało się przygotowanie powyższego tekstu.

Historia pewnej fotografii

- Grupa Śmierci

Spoglądając po raz pierwszy na starą fotografię w Muzeum Śremskim, nie przypuszczaliśmy, że nasze zainteresowanie powstańcami z roku 1919 zaowocuje prawdziwymi badaniami historycznymi. Pragnęliśmy jedynie zaspokoić własną ciekawość: kim byli ci młodzi ludzie i jak potoczyły się ich losy?

Fotografia przedstawiała grupę dziesięciu młodych ludzi w mundurach i opatrzona była napisem: "Grupa Śmierci 23 II 19".

Zaintrygowane naszym "znaleziskiem" zapytałyśmy panią Barbarę Jahns, pracownika muzeum, czy wie coś więcej na temat tego zdjęcia. Nie potrafiła nam ona jednak wyjaśnić tajemniczego napisu, ale przypomniała sobie, że fotografią interesowali się już kiedyś historycy Zdzisław i Bartosz Żeleźni, i zasugerowała nam, abyśmy się z nimi skontaktowały. Postanowiłyśmy więc tak uczynić.

Już pierwsza rozmowa z panem Zdzisławem Żeleźnym i jego synem Bartoszem udowodniła, że historia to nie tylko suche fakty w podręczniku, lecz również intrygujące zdarzenia, pełne niejasności, które warto badać i wyjaśniać. Panowie zaproponowali nam udział w konkursie "Poznajemy Ojcowiznę". Zasugerowali, że fotografia znaleziona w muzeum mogłaby stać się przedmiotem naszych badań.

Oglądając zdjęcie i analizując napis doszliśmy do wniosku, że zdjęcie przedstawia powstańców wielkopolskich. Data 23 II 19 to zaledwie siedem dni po rozejmie w Trewirze. Stąd następny wniosek, że osoby z fotografii

przeżyły powstanie. Zdjęcie znajduje się w Muzeum Śremskim, czyli jedna z osób, prawdopodobnie J. Jendraszyk, (fotografia była podpisana tym nazwiskiem) związana była ze Śremem. Wszystkie ślady na powrót prowadziły do muzeum.

Właściwie prace badawcze rozpoczęłyśmy od kolejnej wizyty w Muzeum Śremskim, by porozmawiać z panią Jahns.

Drugim wątkiem historii fotografii, który nas zaczął interesować, był zagadkowy podpis zdjęcia. O pomoc w ustaleniu, czy i gdzie istniała "Grupa Śmierci", zwróciliśmy się do prof. dr. hab. Antoniego Czu-
bińskiego, autora

wielu cenionych publikacji na temat Powstania Wielkopolskiego i wielkiego autorytetu w tej dziedzinie.

Stwierdził on, iż formalnie "Grupy Śmierci" nie istniały, zdarzało się jednak, że tak nazywali siebie młodzi chłopcy, powstańcy, którzy nie chcieli podporządkować się władzom wojskowym. Dowództwo miało z nimi często kłopoty i wysyłało ich na niebezpieczne odcinki frontu. Zapytałyśmy również pana profesora, czy mógłby nam wytłumaczyć dlaczego osoby widoczne na zdjęciu różnią się umundurowaniem, skoro prawdopodobnie razem odbywały służbę. Okazało się, że na początku powstania nie było zorganizowanej władzy centralnej, nie było także magazynów ani pieniędzy na mundury, toteż każdy z walczących zakładał to, co miał - najczęściej mundury armii niemieckiej, na które naszywano białoczerwone opaski.



autorki

Foto: B. Jahns

Pan profesor poinformował nas, że w Muzeum Regionalnym w Kościanie znajdują się obszerne i dobrze opracowane materiały o powstaniu i może tam znajdziemy jakieś dodatkowe informacje.

Po tych działaniach właściwie pozostało nam tylko czekanie na informacje z mediów, do których zwróciliśmy się o pomoc. Wreszcie olbrzymia ulga, do panów Żeleźnych zadzwoniła pani redaktor Katarzyna Reczek z "Tygodnia Ziemi Śremskiej" i poinformowała, że z redakcją skontaktował się pan Edward Błaszczuk - zięć pana Jendraszyka. Okazało się, że pan Jendraszyk całe swoje życie mieszkał i pracował w Kościanie; w Śremie spędził tylko dwa ostatnie lata.

Teraz uzyskaliśmy pewność, że nasze poszukiwania w Śremie są zakończone i z dalszymi poszukiwaniami musimy przenieść się do Kościana.

Zatelefonowaliśmy więc do tamtejszego Muzeum Regionalnego i po przedstawieniu naszego problemu umówiliśmy się na spotkanie. Podczas pierwszej wizyty w muzeum pan Janusz Gropiński, pracownik muzeum, opiekował się nami i udzielił nam wszelkiej pomocy.

Potwierdził, że na liście powstańców kościańskich wydrukowanej w książce pt.: "Ziemia Kościańska w Powstaniu Wielkopolskim" widnieje nazwisko pana Jendraszyka. W czasie następnej wizyty w kościańskim muzeum, pan Gropiński przygotował dla nas olbrzymią niespodziankę - pokazał nam drugi, kościański egzemplarz "naszego" zdjęcia. Poinformowano nas, że powstańcy z fotografii byli członkami pierwszej zorganizowanej w Kościanie grupy powstańczej, złożonej ze skautów tzw. Kompanii Rezerwy Skautowej. Zdjęcie to znajduje się także w wyżej wymienionej publikacji o powstaniu w Kościanie.

Zarówno pan Gropiński, jak i pan Eugeniusz Śliwiński, dyrektor muzeum, poinformowali nas o istnieniu drugiego, identycznego zdjęcia, jednak z innym napisem: "Gołanice styczeń - luty 1919". W muzeum udostępniono nam zbiory archiwalne dotyczące powstania oraz archiwum zawierające całą spuściznę publicystyczną i historyczną pana Ignacego Andrzejewskiego (jednego z żołnierzy na zdjęciu). Znalazliśmy w niej - oprócz życiorysu i dokumentów pana Andrzejewskiego - również wiele jego wspomnień z tamtego okresu, między innymi "Wspomnienia szeregowca kompanii harcerskiej z okresu walk w Powstaniu Wielkopolskim 1918 - 1919". Z pracy tej dowiedzieliśmy się, co pokazyło dziesięciu młodzieńców z fotografii. W archiwum odnalazliśmy drugie zdjęcie z napisem: "Gołanice styczeń - luty 1919".

Podsumowując zebrane materiały stwierdziłyśmy, że udało nam się zrealizować cel postawiony na początku naszej pracy. Zdjęcie wykonano w Bukowsku koło Włocławka w dniu 23 lutego 1919 roku. Na podstawie "Listy

Powstańców Włkp. 1918-1919, którzy zamieszkiwali w Kościanie i na Ziemi Kościańskiej w latach 1918-1998" Marcina Przybylskiego oraz publikacji pt.: "Drużyna Skautowa im. Jana III Sobieskiego w Kościanie w latach 1912 - 1919" S. Machnikowskiego udało nam się opracować krótkie informacje o każdym powstańcu ze zdjęcia.

Jakie były dalsze losy wojenne naszych bohaterów nie ustaliliśmy. Jedyne z zapisków pana Andrzejewskiego wynika, że nastąpiło przegrupowanie sił. Wiemy, że Antoni Słotała już w czasie rozejmu został ciężko ranny w biodro.

Po zebraniu wszystkich materiałów, dzięki pomocy dyrektora Muzeum Regionalnego w Kościanie pana Eugeniusza Śliwińskiego, zorganizowaliśmy spotkanie z dr. Piotrem Baurem - badaczem powstania, autorem książek i publikacji o Powstaniu Wielkopolskim.

W sprawie "Grupy Śmierci" spotkałyśmy się z panem Stefanem Barłogiem, prezesem Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego.

Tak jak udało się nam rozpoznać osoby na zdjęciu, tak nie udało się nam do końca wyjaśnić nazwy "Grupa Śmierci".

Na podstawie wypowiedzi tak znanych autorytetów, jak prof. dr hab. Antoni Czubiniński, dr Piotr Bauer, mgr Stefan Barłóg możemy stwierdzić, że taka grupa nie istniała.

Skąd więc napis na zdjęciu?

Nasi rozmówcy sugerowali, że mogła być to młodzieńcza fantazja, pamiętajmy, że byli to młodzi ludzie, którzy przeżyli powstanie i cieszyli się, że żyją. Zarówno my i nasi opiekunowie przychylamy się do tej wersji. Nawet pan Ignacy Andrzejewski w swoich wspomnieniach nigdzie nie pisze o "Grupie Śmierci".

Ponieważ od daty umieszczonej na zdjęciu upłynęło ponad 80 lat, miałyśmy świadomość, że - choć są świadkowie powstańczych zdarzeń - czas wymazał z ich pamięci wiele szczegółów. Zatem nie żyliśmy złudnymi nadziejami, że uda nam się dotrzeć do wszystkich powstańców uwiecznionych na zdjęciu lub ich potomków i uzyskać obszerne, barwne relacje z tamtych lat. Szczegółowiej jesteśmy w stanie przedstawić życiorysy tylko trójki powstańców ze zdjęcia.

Józef Jendraszyk urodził się 10 lutego 1899 roku w Koszanowie (powiat Kościan), jako syn Jana Jendraszyka (1863 - 1908) z Kąkolewa i Weroniki Jendraszyk (1874-?). Od 1916 roku pracował w drukarni kościańskiej przy ulicy Dworcowej. W tym okresie wstąpił również do Drużyny Skautowej im. Jana III Sobieskiego. Brał udział w Powstaniu Wielkopolskim jako członek Rezerwy Skautowej. Prawdopodobnie uczestniczył także w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu walk wrócił do Kościana i do pracy w drukarni. 21 czerwca 1927 roku wziął ślub z Marią Dudziak.



Ignacy Andrzejewski - ze
Wschowy (wcześniej z Kościana)
ur. 25 XI 1900 w Kościanie, zmarł
27 XII 1993 w Iwanowicach, syn
Jana, drukarz, Rezerwa Skauto-
wa



Henryk Bajon - z Kościana,
zm. 1934, kapral, Rezerwa Skau-
towa



Jan Ciesielski - z Kościana,
Rezerwa Skautowa, urzędnik ko-
lejowy w Poznaniu



Józef Jendraszyk - z Kościana,
Rezerwa Skautowa



Stanisław Stemaszyk - z Ko-
ściana, Rezerwa Skautowa, w
1936 roku przebywał we Francji

Państwo Jendraszykowie zamieszkali na ulicy Krótkiej 4. Mieli dwie córki Danutę (1928 - 1989) i Irenę (ur. 1930). W 1938 roku Józef Jendraszyk otrzymał Medal Niepodległości. 1 września 1939 roku nie został zmobilizowany.

Po przejściu na rentę (1954), przeprowadził się wraz z żoną do Śremu. Zamieszkali na ulicy Mickiewicza 18. Dwa lata później zmarł w szpitalu śremskim, a pochowano go na cmentarzu staromiejskim. W pogrzebie, oprócz rodziny, brały udział delegacje z zakładu pracy.

Ignacy Andrzejewski urodził się 25 listopada 1900 roku w Kościanie, jako syn Jana i Magdaleny z domu Helman. Ukończył 8 klas szkoły powszechnej i 2 lata szkoły dokształcającej, zdobywając zawód pracownika graficznego. W 1916 roku wstąpił do Drużyny Skautowej im. Jana III Sobieskiego. Jako członek Rezerwy Skautowej uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim. Od 4 stycznia 1919 do 11 kwietnia 1919 roku pod Leszkiem.

W 1927 roku ożenił się z Genowefą Garbaus. Mieli dwie córki: Alicję (ur. 1928) i Annę (ur. 1929). Był współautorem książki o Drużynie Skautowej im. Jana III Sobieskiego wydanej w 1936 roku. W 1938 roku otrzymał Krzyż i Medal Niepodległości. Brał czynny udział w walkach podczas II wojny światowej, za co został odznaczony Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945, Odznaką Grunwaldu 1410-1945 i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Tuż po zakończeniu wojny rozpoczął pracę kierownika kancelarii Starostwa Powiatowego we Wschowie, dokąd przeprowadził się w latach 50. W 1957 roku wstąpił do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, a rok później otrzymał Wielkopolski Krzyż Powstańczy.

Po przejściu na emeryturę zajął się publicystyką. Był autorem wielu prac, które zachowały się w Muzeum Regionalnym w Kościanie. Zmarł 27 grudnia 1993 roku.

Tadeusz Wojciak urodził się 28 października 1898 roku w Czempiniu, jako syn szewca Walentego i Antoniny, z domu Jankowskiej. Miał sześćoro rodzeństwa - pięciu braci: Piotra, Edwarda, Stanisława, Stefana (został zamordowany przez Niemców w więzieniu w Poznaniu), Antoniego i jedną siostrę Zofię. Od 1933 roku był członkiem 1 Drużyny Skautowej w Czempiniu. Po zdaniu egzaminu mistrzowskiego, przeprowadził się do Kościana. Został zatrudniony w Zakładzie dla Psychicznie i Umysłowo Chorych, gdzie przepracował 42 lata. W 1916 roku został wcielony do armii niemieckiej. Uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim jako członek Rezerwy Skautowej. Za walkę w latach 1918-1919 uhonorowany został Medalem i Krzyżem Niepodległości, który ofiarował Matce Boskiej Jasnogórskiej w podziękowaniu za szczęśliwy powrót do domu.

26 grudnia 1922 roku zaręczył się z córką kościańskie-
go piekarza Stanisławą Fórmanek. Ich ślub odbył się 27
października 1923 roku. Mieli czworo dzieci: Bogdana, Je-

rze, Ryszarda (wszyscy trzej już nie żyją) i córkę Danutę. Już jako emeryt brał czynny udział w życiu miasta. W lipcu 1978 roku zachorował na raka płuc i córka umieściła go w Szpitalu Kolejowym w Katowicach - Ligocie, gdzie zmarł 10 grudnia 1978 roku. Jego ciało zostało przewiezione do Kościana i tam pochowane.

Chciałyśmy uczynić mały krok w przeszłość, aby poznać losy jednego bohatera powstańczej fotografii, a okazało się, że przemierzyliśmy długą drogę śladami wielu powstańców.

Efekty naszych poszukiwań są bowiem znaczne. Poznałyśmy życiorysy wszystkich osób z tzw. "Grupy Śmierci", a także skontaktowałyśmy się bezpośrednio z potomkami dwóch z nich. Mimo napotkanych trudności, które wydawały się być nie do pokonania, udało się nam osiągnąć cel. Podczas poszukiwań materiałów potrzebnych do pracy, odkrywałyśmy nowe, dotąd nam nieznane fakty historyczne. Ze względu na wagę zebranych przez nas informacji wykorzystano je m.in. Muzeum Śremskie i Muzeum Regionalne w Kościanie. Wzbudziły one również zainteresowanie mediów.

Kilkumiesięczne działania uświadomiły nam, że wiele dawnych pamiątek przepada, ponieważ właściele nie znają ich wartości historycznej i nie wiedzą, jak ocalić je od zapomnienia. Dlatego w przyszłości pod patronatem Muzeum Śremskiego chciałabyśmy przeprowadzić akcję zbierania cennych dokumentów ukrytych gdzieś w rodzinnych archiwach wielu śremsian. Być może w ten sposób odkryjemy kolejną, nieznana kartę historii ziemi śremskiej.

Swoją pracą chcemy również udowodnić, że wśród młodego pokolenia nie wygasa zainteresowanie przeszłością Polski, historią całego kraju i najbliższych regionów.

To opracowanie prawdopodobnie nie miałyby takiego rozmiaru, a może w ogóle by nie powstało, gdyby nie pomoc wielu osób.

Ogromną przysługę wyświadczyły nam media śremskie i kościańskie, w których mogłyśmy bezpłatnie umieścić nasze ogłoszenie. Z wielką życzliwością spotkałyśmy się również ze strony pracowników Muzeum Śremskiego i Muzeum Regionalnego w Kościanie. Po raz pierwszy zetknęłyśmy się też z pracownikami wyższych uczelni.

Jednak najwięcej zawdzięczamy panom Zdzisławowi i Bartoszowi Żeleźnym. Gdyby nie ich wsparcie i wiara w nasze możliwości, napisanie pracy byłoby o wiele trudniejsze. Jeżeli w przyszłości upowszechnianie historii ziemi śremskiej stanie się częścią naszego dorosłego życia, będzie to na pewno wynik współdziałania z tymi śremskimi historykami.

Weronika NOWAK
Agata TOBOŁA

Walenty Szajek - z Kościana,
Rezerwa Skautowa, Kompania
Kielczewska, w 1936 roku prze-
bywał we Francji



Antoni Ślotała - z Kościana,
Rezerwa Skautowa, górnik w
Chorzowie



Henryk Tomaszewski - z
Kościana, Rezerwa Skautowa



Aleksander (Alojzy) Toma-
szewski - z Kościana, zm. 1930,
Rezerwa Skautowa



Tadeusz Wojciak - z Kościa-
na, ur. 28 X 1898 w Czempiniu,
zm. 12 XII 1978, rymarz - tapi-
cer w Wojewódzkim Zakładzie
Psychiatrycznym, syn Walente-
go i Antoniny z domu Jankow-
ska, Rezerwa Skautowa, bracia
Stefan, Piotr



"Wspomnienia przy świątecznym stole"

"Nic się tak nie pamięta, jak to, co się widziało w dzieciństwie. A choć się wielu rzeczy nie odczuje ani zrozumie, to przychodzi później i przychodzi bardzo przyjemnie, bo tak, jakby ktoś od razu oświecił jakieś wrażenia, zanurzone w cieniu...." (H. Sienkiewicz "Rodzina Połanieckich")

Zbliżające się święta Bożego Narodzenia skłaniają nas do refleksji i wspomnień. To czas wzruszeń w gronie rodzinnym. Wiąże się z obrazami zapamiętanymi z dzieciństwa - pachnącą choinką, lepieniem kilometrowych łańcuchów, aromatem ciast wypiekanych zawsze według tradycyjnych przepisów. Królujące nad tym wszystkim Mama i Babunia, a dla nas dzieci czas oczekiwania trwający od adwentu. Rodzice bardzo pilnowali, abyśmy w czasie adwentu wyrzekali się drobnych przyjemności, jak np. jedzenia słodczy.

Na święta zapraszane były zawsze ciocie i ktoś z samotnych przyjaciół lub znajomych.

Dzień Wigilii od samego rana był świętem - dom pachniał wypastowanymi podłogami, z kuchni dochodziły wspaniałe zapachy. Mama z Babunią debatowały nad właściwą gęstością sosu z wina i bakalii do gotowanego karpia. Potrawy wigilijne przeniesione były z tradycji domu rodzinnego naszej Matki, jedyne ustępstwo na rzecz upodobań Ojca to makiełki (koniecznie z makaronem łazanki). Zestaw potraw

wigilijnych i sposób ich przygotowania przeniosłam do swojego domu.

Tato starał się w ten dzień być wcześniej w domu (nawet pacjenci mniej chorowali w Wigilię). Rano ubieraliśmy choinkę, która sięgała do sufitu i wymagała akrobacji przy zawieszaniu ozdób. Po południu Rodzice "za zamkniętymi drzwiami" w wielkiej konspiracji pakowali prezenty pod choinkę. My przygotowywaliśmy drobiazgi "od serca" własnoręcznie wykonane. Przy pięknie

nakrytym stole, cała rodzina w wizytowych strojach schodziła się w momencie, kiedy dzieci wypatrzyły na niebie pierwszą gwiazdkę. Dzień się opłatkami i składanie życzeń rozpoczynało wieczór wigilijny, który wspominaliśmy przez kolejny rok. Potrawy podawane na stół zawsze zachowywały tę samą kolejność: pierwsza zupa rybna, potem gotowany w całości karp polany gęstym sosem z wina, karmelu i rodzynek, karp pieczony, kapusta z grzybami (dla Ojca były gotowane specjalnie dwa ziemniaki), a na deser kompot z suszonych śliwek, makiełki, a także makowce i pierniki. Po wieczery, która potrafiła trwać strasznie długo - z perspektywy dzieci czekających na prezenty, nareszcie mogliśmy docenić Gwiazdora. Rodzice opowiadali jak czasami Gwiazdor potrafił nas rozczarować. Zamówili dla małego synka konia na biegunach z piękną grzywą i ogonem - sami byli zachwyceni tym prezentem. Natomiast dla naszego kuzyna Adasia, który był starszy - zestaw do maj-



Roman Sura Surzyński (1907-1979), lekarz, współzałożyciel śremskiej służby zdrowia. Pracował od 1 lutego 1945 r. do 11 stycznia 1979 r.

sterkowania. Po obdarowaniu dzieci usłyszeli "Adaś, dam ci tunika a daj mi obcynski!"

Po wszystkich podziękowaniach Ojciec gromadził nas wokół fortepianu i rozpoczął śpiewanie kołęd. Grał i śpiewał pięknie. Ten moment wspólnego śpiewania zapadł mi tak głęboko w serce, że kiedy założyłam rodzinę, wspólne śpiewanie kołęd z dziećmi było dla mnie ważnym, spajającym rodzinę momentem.

Taki wieczór musiał nastrajać do wspomnień, a opowiadać lubiła Mama i Babunia, Tato ubarwiał te wspomnienia rodzinne anegdotami.

Chcielibyśmy oboje z bratem zapisać te wspomnienia dla naszych dzieci: Ani, Kasi, Macieja i Jurek.



Załoga szpitala w Śremie. W środku lekarz: R. Sura i A. Paul

Siedzimy zadumani oglądając stopy fotografii i pamiętek - listy

Rodziców: ten pierwszy do Mamy - kilka zdań, skreślonych okropnymi gryzmołami... na recepcie! Legitymacje Ojca, dyplomy...

Jak w wielu rodzinach II wojna światowa miała wpływ na losy naszych Rodziców. Ojciec jako młody lekarz pracował w szpitalu w Marysinie, pod Gostyniem. A Mama (wyracona przez Niemców z majątku rodzinnego w Żółwinie) znalazła schronienie razem z Matką i siostrami w Borku k. Gostynia) zjawiła się tam jako pacjentka. Szpital w Marysinie był własnością klasztoru oo. Bonifratrów. Naczelnym chirurgiem szpitala był dr med. Jan Luttelman uznawany za jednego z wybitniejszych chirurgów Wielkopolski. Ojciec zawsze uważał dr. Luttelmana za swojego mistrza, mentora i powiernika.

Z Marysinem wiązało się wiele zabawnych anegdot o życiu szpitalnym i towarzyskim młodego lekarza. Często lekarze ratowali Go z opresji, dając alibi, gdy przez rozczepienie umawiał się z kilkoma pannami przed klombem szpitalnym.

Gostyń to miasto rodzinne Ojca, tam się wychował, chodził do szkoły i tam chciał pracować, założyć rodzinę.

O spotkaniu Rodziców, według ich zgodnej relacji, słyszeliśmy wielokrotnie. Mama z wysoką gorączką i opuchniętą twarzą zostaje przyjęta do szpitala (była pacjentką dr. Luttelmana). Cała obolała zapamiętała jak przez mgłę, młodego lekarza, który zaglądał co jakiś czas do jej pokoju, pytając o zdrowie. Przy kolejnej takiej wizycie oświadczył: "Ja się z Panią ożenię!" - i tak też uczynił. Zadbał jed-

nak o bardzo romantyczne konfektury, a oświadczył się z wielką fantazją wysyłając najpierw do Mamy (już po kuracji szpitalnej) bryczkę wypełnioną kwiatami. A działo się to wszystko w 1943 roku.

Rodzice po ślubie zamieszkali w małym domku w Piaskach, skąd Ojciec miał bardzo

blisko do pracy w szpitalu, tam urodził się syn Jerzy, mój starszy i jedyny brat.

Pod koniec wojny, niespodziewanie zakończył się dla Ojca okres szpitala "na Marysinie", a dla całej rodziny krótki pobyt w Piaskach. Pod mały domek podjechał łaźnik z oficerem radzieckim (początek lutego 1945r.). Żołnierze z pepeszami gotowymi do strzału dodawali powagi sytuacji. Oficer łamaną polszczyzną oświadczył, że w Śremie jest szpital bez "wracza" - chirurga więc zabierają Ojca na kilka tygodni do operowania rannych. Trwały wtedy walki o Poznań, armia późniejszego marszałka Czujkowa - zdobywała Cytadelę i miasto. Mama zaczęła płakać, leżała w łóżku chora. Oficer usiadł na brzegu jej łóżka. Nie trzeba płakać powiedział, patrząc na zegarek. Smatry, godzina 18. Codziennie o tej godzinie mąż będzie ciebie i synka odwiedzał. Tato zdążył się naprędce spakować i pod czterema łufami maszynowych pistoletów Szagina wsiadł do łażnika. Na drugi dzień i potem codziennie punktualnie o godzinie 18. słychać było hałas sfatygowanego samochodu i w asyście dwóch uzbrojonych żołnierzy "wracz" odwiedzał rodzinę. Po dwóch tygodniach cała rodzina przenosi się do Śremu "na góra trzy miesiące" - pobyt przedłużył się. Rodzice zostali tam aż do śmierci. Szpital w Śremie miał charakter przyfrontowy, brakowało w nim dosłownie

wszystkiego (patrz: Dzieje Śremu, pod red. Stefana Chmielewskiego, PWN Warszawa 1972r. s. 358-359). W takich warunkach Ojciec operuje dzień i noc. 15 lutego 1945r. ówczesny starosta powiatowy Kozłowski, za porozumieniem komendanta wojennego, przekazuje Ojcu nominację na dyrektora szpitala. Od lutego do maja 1945 jest jedynym chirurgiem w szpitalu.

Z rodzinnych opowiadań, jawi się ten pierwszy okres jako ciężka i wyczerpująca praca, którą Ojciec mógł przypłacić życiem, gdyż operując rannego rosyjskiego żołnierza skaleczył się. Zrobiono naprędce opatrunek i operował następnych rannych przez kilka godzin do załadowania całego transportu. Przyszło błyskawicznie zakażenie krwi, spóźnioną operację wykonał dr Luttmann, a Ojcu została blizna i po rosyjsku skreślone podziękowanie od uratowanego żołnierza.

Wspominał też Ojciec, pod jaką ogromną presją pracował. Przywożono rosyjskiego oficera z postrzałem w

brzuch, a jego eskorta przystawiając pistolet do głowy lekarza komenderowała: ratuj albo kula w łeb. Potem rozsiadali się w sali operacyjnej i z odbezpieczonymi karabinami pilnowali przebiegu operacji. A przypadków takich było wiele. W maju 1945r. wraca przedwojenny dyrektor szpitala chirurg Antoni Paul (w mieście i powiecie pracują lekarze: dr. Krajewski, Wojtczak i Jerzycki).

Po tym najtrudniejszym okresie, powoli zaczyna się wszystko normalizować. Rodzina powiększa się o córkę - Annę. A więc jesteśmy już w komplecie! Do śremskiego szpitala od 1950r. zaczynają przyjeżdżać kolejni lekarze: Tadeusz Służewski, Halina Kurnatowska (Służewska), Teresa Kamińska, a Ojciec przechodzi w 1951r. do lecznictwa otwartego (Przychodnia Obwodowa, Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, Wydział Zdrowia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej).

Wspomnienia Jerzego Sura-Surzyńskiego i własne spisała
Anna SURZYŃSKA-BŁASZAK
c.d.n.

Szpital Bonifratów
Marysia
poczta Płaski, pow. Gostyń

Справка.
Кана Суре Расхан - хирург
был с автомобилем в
Военный госпиталь Красной
Армии, где он находился
в Сремском уезде.
Военный Командир
Сремского уезда
2.2.45. Зв. майор К.Б.И.И.И.

Zaświadczenie o przeniesieniu Romana Sura - chirurga do szpitala w Śremie w celu operowania żołnierzy Armii Czerwonej podpisane przez Komendanta wojennego powiatu śremskiego. (w j. rosyjskim)

Gry i zabawy, czas wolny! cz. III

Z upływem czasu gry i zabawy zaczęły zanikać a czas wolny zmniejszać się, a to dzięki nauce w szkole i później w studiach. Podczas nich w Poznaniu zetknęłam się z AKW czyli Akademickim Klubem Włóczęgów. Powstał przed wojną w Wilnie i został stamtąd przeniesiony do Poznania przez Zycha Komorowskiego. Zaczął się okres niedzielnych wędrowek po okolicach Poznania. W czasie wakacji były to 2-tygodniowe wycieczki z plecakami po ciekawych

zakątkach naszego kraju. Noclegi po schroniskach nie były wtedy drogie. Student historii, a późniejszy krakowski profesor PAN, Jurek Wiśniewski dawał nam przy tym solidny podkład historyczny. Także duża część naszego turystycznego grona uczestniczyła 2 razy w tygodniu w 2-letnim kursie historii sztuki odbywającym się w Muzeum Wielkopolskim. Prowadziła je pani mgr Szymańska. W pierwszym roku omawiała sztukę europejską, a w drugim sztukę polską. Te wspólne wędrowki turystyczne i uczestnictwo w kursach historii sztuki zaowocowały licznymi małżeństwami, w moim wypadku wypowiedzi ówczesnego rektora UP prof. Błachowskiego. Zwracał się on do studentów, aby przyszłego towarzysza życia szukali na koncercie symfonicznym czy na forsoonej wycieczce. Tak też się stało w moim przypadku ze Staszkiem Uramem - ekonomistą - też włóczęgą, pobrałam się zaraz po studiach. Wapilne wycieczki nie skończyły się, tyle że najmłodsze z nas z tych związków jechały na wózkach, a trasy niedzielne musiały być skrócone. Naturalnie musiałam po odrośnięciu moich dzieci pokazać mój dom rodzinny w Śremie, od 1948 r. mieściło się tam przedszkole, a ostatnio Muzeum Śremskie. Z jakim wzruszeniem przekraczałam jego progi. Przyjęła nas tam p. Barbara Jahns, redaktor Głosu Śremskiej i z miejsca proponowała napisanie

artykułu, jak to się żyło tutaj przed wojną w Śremie. I tak się zaczęła ta współpraca, która trwa dotąd. Pierwszym artykułem był: "Mój rok 1939".

Dyrektor Muzeum i p. Barbara Jahns mają dar gromadzenia tutaj ciekawych ludzi, że wymienię tylko Stefana Stuligrosza z prelekcją na temat swojego chóru, czy zmarłego niedawno p. Igo Mosia, założyciela Muzeum Sienkiewicza w Poznaniu. Powstają tutaj ciągle nowe inicjatywy,

co wpływa na ożywienie życia kulturalnego Śremu i tworzenia jego elity. Ostatnio dr Siwińska zaproponowała, aby od szeregu lat nieczynny kościół pofranciszkański przywrócić znów do życia. Także chodzi o powrót tu Franciszkanów, którzy przecież od kilkuset lat byli w Śremie czynni. Część z tych planów została już zrealizowana. Kościół został otwarty ku radości nas wszystkich. O powrót samych Franciszkanów toczą się pertraktacje. Pani dr Siwińska razem z p. Basią Jahns zainicjowały zbiórkę pieniędzy na odnowienie znajdującego się tam barokowego obrazu św. Barbary. Zbiórka na ten cel trwa w Śremie, a w Poznaniu przy moim współudziale od dawnych mieszkańców nasze-



go miasta. 4 grudnia, czyli w dzień św. Barbary już odnowiony obraz powinien wisieć w kościele. Po remoncie całego kościoła już grupa zapaleńców ma nowe plany. Może proces beatyfikacyjny ks. Antoniego Rzadkiego. Dr Zawadzki też po cichu "coś szykuje", i inni z tego cudownego grona. To nie są ludzie, którzy jak dzisiejsza niestety młodzież spędza czas przy telewizorze, a sama gier i zabaw nie wymyśla.

Kiedy będę miała wolną chwilę, to jadę do Śremu do Muzeum, aby tam włączyć się czynnie w podejmowane ich nowe inicjatywy.

Bogna MIERZEJEWSKA-URAM

Foto: E. KNASIAK

Cenna książka, cenny dar...

W dzisiejszych czasach, książka przestała być obiektem "szczególnego pożądanego", bo to "towar" powszechnie dostępny. Jednak nie ulega wątpliwości, że nadal za sprawą zadrutowanych kartek można mieć wiele radości. Gdy bibliofilską publikacją trafia w nasze ręce, bierze się pod uwagę rok jej wydania, wartości poznawcze, możliwość dostępu w bibliotekach, a kiedy uda się poznać jej losy, radość się potęguje.

We wrześniu otrzymałam od pana Antoniego Szczepaniaka, mieszkańca naszego miasta, dwie książki. Pierwsza, to zachowana w doskonałym stanie ponad 710 stron licząca księga pamiątkowa z 1924 r. ukazująca tworzenie i pierwsze lata Uniwersytetu Poznańskiego. Druga, to opublikowane rok wcześniej Zasady geologii pióra Wilhelma Friedberga.

Księga dla historyka, absolwentki i pracownika tejże uczelni to cenny dar, bo mimo że w bibliotece Instytutu Historii są dwa egzemplarze, studiować ją tylko można w czytelni. Księga pamiątkowa obejmuje lata 1919-1923, opracowana została pod redakcją organizatora i pierwszego dziekana Wydziału Lekarskiego UP - prof. Adama Wrzóska (1875-1965). Praca zawiera cenne i ważne fakty z pierwszych lat Uniwersytetu, kiedy funkcję rektora sprawował śremianin profesor Heliodor Świąteczki.

Pierwszy właściciel Księgi na stronie tytułowej fioletowym atramentem złożył autograf - X. Fr. Wawrzyniak i przybił okrągłą pieczęć - "Ex Libris Francisci Wawrzyniak" wpisując w środku: Nr.389. Nazwisko wzbudziło moje zainteresowanie i podczas spotkania z panem Antonim zastanawiałam się, czy książkę Franciszek Wawrzyniak spokrewniony był z księdzem Piotrem Wawrzyniakiem. Jeszcze tego samego wieczoru bez trudu ustaliłam, że ks. Franciszek był synem kuzyna ks. Piotra Wawrzyniaka i podobnie jak wuj postacią wspinał się i równie zasłużoną dla Wielkopolski.

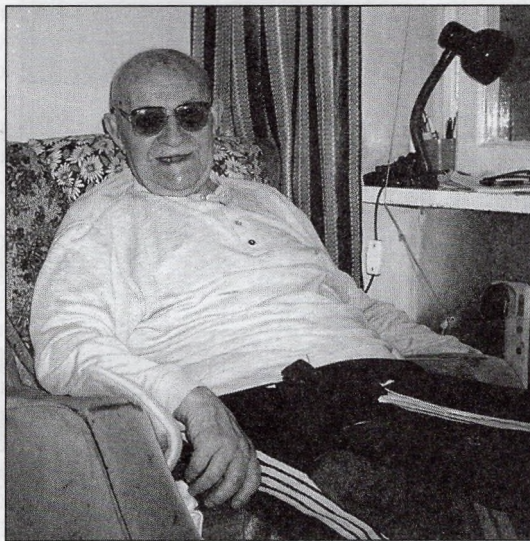
Biogram ks. Franciszka Wawrzyniaka pióra Andrzeja Dziechowskiego znajduje się w Wielkopolskim Słowniku Biograficznym. Urodził się w 1884 r. w Naclawiu (ówczesnym powiecie kościańskim), w rodzinie chłopskiej. Naukę rozpoczął w szkole powszechnej w rodzinnej wsi. Od 1897 r. kontynuował ją w gimnazjum we Wschowie, a w latach 1900-05 w gimnazjum G. Bergera i Augusty Wiktorii w Poznaniu, gdzie uzyskał maturę. Zapewne z inspiracji wuja wstąpił do poznańskiego seminarium duchownego i w 1909 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Do 1919 r. był wika-

riuszem w różnych wielkopolskich kościołach parafialnych. Pełniąc obowiązki kapłańskie równocześnie w latach 1919-23 studiował biologię na poznańskiej uczelni. Specjalizował się w glonach, którymi zajmował się przez całe życie, stając się wybitnym algologiem. W 1924 r. uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie dysertacji pt. Flora jezior wielkopolskich. Praca ta wydana została drukiem w trzech częściach (1923, 24 i 31) przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, jest aktualnym do dziś wzorowym studium z hydrobiologii.

Od 1923 r. ks. Franciszek

Wawrzyniak był proboszczem w Dziekanowicach nad Jeziorem Lednickim i zasłużył się szczególnie przy budowie schroniska turystycznego "Chata Piastowska" na wyspie - Ostrowie Lednickim. Do dziś jest ona bazą, z której korzystają archeolodzy. Archeologia była również pasją ks. Franciszka, a do jego przyjaciół należał m.in. prof. Józef Kostrzewski (badacz Biskupina). Razem w 1936 r. opublikowali broszurę Ostrów Lednicki. W 1940 r. okupanci usunęli ks. Franciszka z parafii i zamieszkał w sąsiedniej wsi. Zmarł 31 grudnia 1941 r.

Mój wspinały darczyńca - pan Antoni Szczepaniak (rocznik 1908) od 1951 r. mieszka w Śremie. Jego ciekawe i pełne przeżyć życie starczyłoby na niejeden artykuł czy scenariusz filmowy. Starsi mieszkańcy naszego miasta



Antoni Szczepaniak

pamiętają pana Antoniego jako prezesa Spółdzielni Mleczarskiej. Absolwent szkoły mleczarskiej we Wrześni pełnił tę funkcję przez 23 lata. Przez 13 lat był radnym z ramienia PSL-u. Mieszkał sam w małym mieszkaniu i spędzał dni w fotelu przy oknie z widokiem na ulicę Piłsudskiego. Obserwuje życie miasta i ptaki na ukochanych włoskich topolach.

W maju 1944 r. zaaresztowany przez gestapo znalazł się - jak sam mówi - w "piekle na ziemi" - w obozie w Żabikowie. Stamtąd w lipcu przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, a następnie do obozu pracy w austriackiej Karyntii. Pracował w niehumanitarnych warunkach przy budowie tunelu w górach na wysokości 2 tys.

metrów. Codzienne marsze do pracy miały wpływ na utratę zdrowia (choroba nóg). Nie pomogło po wyzwoleniu leczenie we Włoszech (w Udine pod opieką gen. Andersa) i później Anglii w "Polish Transit Camp" w Atcham. Wrócił do Polski w kwietniu 1947 r. (niestety mógł się poruszać tylko przy pomocy laski). Żona z synem przebywała w Dziekanowicach u brata - proboszcza tamtejszej parafii ks. Edwarda Dziamskiego. To od szwagra pan Antoni otrzymał w prezencie ofiarowane mu książki. Przez następne cztery lata mieszkał i pracował przy uruchamianiu mleczarni w Skokach i Obornikach, by następnie osiąść w Śremie.

Pozostaje mi raz jeszcze podziękować za cenny dar i jednocześnie zapewnić, że podręcznik geologii z księgozbioru ks. Franciszka Wawrzyniaka znajdzie się również w dobrych rękach. Będzie to gwiazdkowy prezent dla mojego siostrzeńca Michała Krotofila - geologa, absolwenta Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Danuta PŁYGAWKO

Foto: AUTORKA



UNIwersytet Poznański

W PIERWSZYCH LATACH SWEGO ISTNIENIA
(1919, 1919-20, 1920-21, 1921-22, 1922-23)

ZA REKTORATU
HELIODORA ŚWIECICKIEGO

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

WYDANA
STARANIEM SENATU UNIwersytetu Poznańskiego

POD REDAKCJĄ
ADAMA WRZOSKA

Wydanie 1925.



POZNAŃ MCMXXIV

WYDANE Z ZASIĘKU MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA
PUBLICZNEGO

"NIEZAPOMINAJKI"

czyli urywki z życia wzięte cz.III

Moja asystentka z histopatologii namawiała mnie kiedyś, żebym została w tym zakładzie, bo bardzo obrazowo tłumaczę i mogłabym uczyć tego przedmiotu. Rzeczywiście lubiłam mikroskopować i rysować preparaty. Nie miałam także nic przeciw sekcjom. Ale żeby uczyć? Co to-to nie! Jednak, kiedy byłam na stażu podyplomowym w Ś. od dyrekcji ZOZ-u i Studium Medycznego otrzymałam propozycję nie do odrzucenia, aby uczyć patologii. Kiedy jeszcze kolega chirurg z II° specjalizacji zaczął drwić, jak to stażystka ma uczyć słuchaczki pielęgniarstwa, to od razu się zgodziłam. Tym chętniej, gdy dowiedziałam się, że przede mną tego właśnie przedmiotu uczyła doktor S. - obecnie prezes lokalnego PTL. Moi słuchacze Studium Medycznego w Ś. (w grupie było czterech chłopów) najbardziej uważali na zajęciach, gdy opowiadałam im historijki z życia wzięte typu: plamy opadowe przy zatruciu tlenkiem węgla mają kolor malinowy. Przy egzaminie wszyscy przytaczali przynajmniej jeden z moich przykładów. Rozbawiło mnie to na dobre, toteż cała czterdziestka otrzymała oceny pozytywne. Dziś jeszcze mnie pamiętają wymieniając na ulicy czy w szpitalu pozdrowienia i uśmiechy, choć minęło już tyle lat.

Gdy przyszedłam do pracy w szpitalu - ZOZ w Ś., był akurat wrzesień. Otrzymałam posadę lekarza szkolnego - ponieważ zgodziłam się zacząć swój staż od pediatrii. Wchodząc do "Metorgu" (dział metodyczno-organizacyjny) mijalam ładną kobietę, która obcinała mnie wzrokiem od stóp do głowy. Później mi ją przedstawiono jako higienistkę z dwudziestoletnim stażem pracy w szkole, w której miałam pracować. Stwierdziłam, że jej doświadczenie plus moja, jeszcze ciepła, wiedza razem mogą dać dobre rezultaty. Już pierwszego dnia w szkole higienistka chciała mnie wypróbować. Dostałam trzy klasy do badań bilansowych i pod koniec miałam prawie oczopląs. W "nagrodę" wszystkie diagnozy podawałam po łacinie, co pewien czas literując je pielęgniarce. Dałyśmy sobie nawzajem nieźle "popalić". Odtąd się zaprzyjaźniłyśmy z panią Lonią i razem odbierałyśmy nagrody za dobrą pracę w szkole.

Będąc na stażu z chirurgii uratowałam życie młodemu chłopakowi. Przywieziono go po wypadku motocyklowym. Stwierdziliśmy z kolegami, że ma pękniętą śledzionę. Miał być operowany po planowanych na ten dzień zabiegach. Podczas gdy koledzy operowali, zaglądałam do niego mierząc puls i ciśnienie. Nagle zauważyłam, że puls rośnie, a ciśnienie spada gwałtownie. Szybko zawiadomiłam ordynatora i kolejność operacji została zmieniona. Pacjent został uratowany dosłownie w ostatniej chwili, ponieważ dalsza zwłoka mogła spowodować, że wykrwawiłby się na śmierć. Później dowiedziałam się, że na stole RR było O/OmmHg. Matka tego chłopaka zaczęła mnie na korytarzu: "Siostrzyczko, będzie żył?" Uspokoiliłam ją, że bez śledziony można żyć. Był to bowiem mój drugi przypadek pękniętej śledziony. Ale to już osobny rozdział.

Odrabiałam staż na internie i miałam tzw. dyżury towarzyszące (ja na oddziale wewnętrznym a specjalista na IOK-u). Do izby przyjęć przywieziono pacjenta, którego lekarz pogotowia - doktor R - specjalista chorób zakaźnych, polecił mi umieścić na oddziale zakaźnym, ponieważ chory był żółty. Po dokładnym zbadaniu stwierdziłam, że śledzioną wystaje spod łuku żebrowego na dwa palce. Wykonane badanie morfologiczne krwi potwierdziło moje podejrzenie. Pacjent krwawił. Żółtaczka miała podłoże hemolityczne. Dodatkowo w wywiadzie był uraz okolicy lewego podbrzusza jakieś cztery dni wcześniej. Przekonałam starszego dyżurnego do swojej racji i w końcu chory "wylądował" na chirurgii. Było popołudnie. Późnym wieczorem w mojej dyżurce zadzwonił telefon: "Tu K. (ordynator chirurgii), gratuluję koleżanko! Śledzioną w trzech kawałkach. Uratowaliśmy człowieka". Tym razem znowu się udało.

Jedna z pielęgniarek tak się ze mną kiedyś umawiała: "To ja potem zawołam panią doktor do nogi", na co ja jeszcze oburzona. "A co to? Czy ja jestem psem?" Oczywiście



siostra Małgosia miała na myśli gołęń z różą i chciała zasięgnąć rady, jak zrobić nowy opatrunek.

U jednego z moich kolegów zamiast tabliczki z nazwiskiem na drzwiach wejściowych figuruje napis: "Jahó".

Będąc na spacerze z moim synkiem spotkałam Elwirkę lat 8 i jej koleżanki. Dziewczynki w prawdziwym wózeczku dziecięcym woziły śmieszna lalkę z bardzo odstającymi uszami. Musiałam się uśmiechnąć. W tym momencie Elwirka z wielką powagą powiedziała: "Niech się pani nie śmieje. My mamy sztuczne dziecko". Na co ja: "Dopiero bym się dziwiła jakbyście miały prawdziwe. Chyba jeszcze na to za wcześnie."

Jakoż i rok później dziewczynka doczekała się siostrzyczki. Woząc moje niepełnosprawne dziecko w wózku inwalidzkim znów spotkałam Elwirkę. "Proszę pani, ja mam siostrzyczkę, ale ona jest całkiem w porządku" - tu dziewczynka wymownie spojrzała na mojego synka. "Ma dopiero 8 miesięcy i już chodzi. Tylko trzeba ją trzymać, żeby się nie przewróciła."

Sebastianek lat 3 widząc Przemka w wózku: "Taki duży i jeździe". Na co jego wujek lat 13 - "Ci-cho bądź, do domu marsz!"

Pewien czteroletni Adaś widząc jak moja mama niesie Przemka (lat 6) powiedział do swojej babuni: "Babciu, a pani niosła chłopca." Pani S. zaniemówiła. Ja odpowiedziałam: "Zgadza się. Chłopiec nie umie chodzić, więc babunia go musi nosić. Jak się nauczy, to będzie chodził sam."

Mała Ania na podwórku, widząc specjalny wózek mojego synka rzekła do braciszka: "Pawelek chono! Widzisz, ten chłopiec jest nieszczęśliwy." Jakoś nie mogłam jej powiedzieć, że tylko chory, ale za to bardzo, bardzo kochany i pewnie na swój sposób szczęśliwy.

Będąc na stażu z ginekologii biegałam po korytarzu pilnie czuwając, gdzie się będzie coś działo. Nieraz dostawałam za to bure od ordynatora: "Koleżanko proszę nie biegać, bo tu biegamy, gdy się dzieje coś złego." Zwolniłam kroku. Jedną z pacjentek mnie zawołała: "Siostrzyczko proszę na chwilę." Wręczając "dwie dychy" poprosiła, żeby skończyć jej po picie do bufetu szpitalnego. W porządku. Zalażowałam sprawę. Resztę skrupulatnie oddałam. Trzeba było tylko widzieć minę tej pani, kiedy dowiedziała się, że lekarka wysłała do sklepu.

Innym razem miałam dyżur na internie. Zwykły popołudniowy obchód robiłam bez słuchawek i pielęgniarskiej "swity". Po prostu zaglądałam do pacjentów i rozma-

wiałam z nimi. W razie potrzeby szłam po potrzebne akcesoria typu słuchawki i aparat do mierzenia ciśnienia. Wezłam do sali chorych. Jedną z pacjentek źle się czuła i stanowczo prosiła: "Siostrzyczko ja chcę rozmawiać z lekarzem dyżurnym." Zdesperowana poszłam po słuchawki, aparat i tak "uzbrojona" podeszłam do chorej, która zawołała: "O Jezu, to jest pani doktor!" W karcie choroby trzeba było poczynić pewne zmiany dotyczące leków. Odnotowałam objawy uboczne i dalej prowadziłam obserwacje pacjentów.

Kiedys idąc ulicą miasteczka K. ktoś mi się uklonił bardzo grzecznie. Nie mogłam sobie przypomnieć skąd tę twarz znam. Nagle roześmiałam się: "No tak, ja tego gościa badałam "per rectum". Nic dziwnego, że nie pamiętam twarzy, bo oglądałam dokładnie zgoła inny koniec jego ciała."

Co pół roku jeżdżę z własnym dzieckiem na badania specjalistyczne. Tym razem naszym kierowcą był pan B. - zaopatrzeniowiec o wyglądzie prezesa dobrze prosperującej firmy. Na miejscu szybko zrobiliśmy badania. Teraz do windy. Pan B. zauważył niedużego jegomościa wsiadającego do windy i zawołał do niego: "Czekaj no pan chwilę, pani doktor z panem pojedzie!" Ów człowiek grzecznie po-

czekał. Zjechaliśmy więc razem prowadząc miłą konwersację. Moim rozmówcą okazał się profesor neurochirurgii.

Pan B. musiał zejść po schodach, bo winda była mała. Zapytałam go w samochodzie, czy wie kim był tamten mężczyzna z windy, sądził, że to windowy. Gdy powiedziałam, że to pan profesor - splonął rumieńcem.

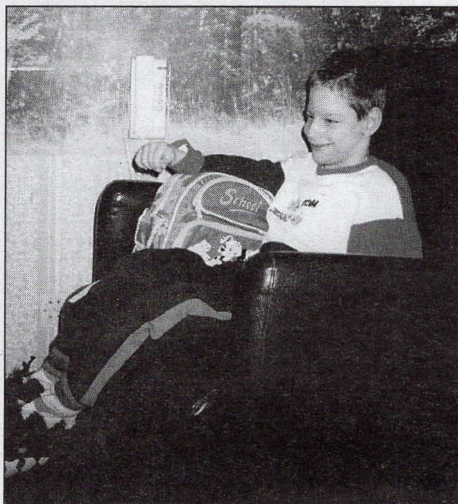
Morał: grzeczność nie zawadzi w każdej sytuacji!

Znów wylądowałam w szpitalu z moim chorym synkiem. Pewna mama widząc mnie otoczoną wianuszkami obcych dzieci zagadnęła: "Pani pewnie pracuje z dziećmi?" Uśmiechnęłam się: "Teraz już nie, ale kiedyś pracowałam i to nawet tutaj." Była to prawda. Większość pielęgniarek i salowych pamięta jeszcze, jak opowiadałam chorym dzieciom bajki będąc na stażu z pediatrii. A salowa chodziła z "ryczką" od sali do sali, bo nie lubiłam się postarzać i każdemu dziecku opowiadałam inną bajeczkę dostosowaną do jego wieku. Ta moja działalność stanowiła początek świetlicy w naszym szpitalu - w Oddziale Dziecięcym.

c.d.n.

Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA

Foto: ARCHIWUM



POWSTANIE WIELKOPOLSKIE 1918/19

Na skraju poznańskiego Parku Lubuskiego, niedaleko dworca autobusowego, stoi pomnik Powstańców Wielkopolskich 1918/19. Tutaj 27 grudnia 1998 r. przedstawiciel prezydenta Kwaśniewskiego odznaczył pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski dowódców powstania, generałów Stanisława Taczaka i Józefa Dowbora-Muśnickiego. Uroczystości 80. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego odbywały się nie tylko w Poznaniu, a Sejm przyjął dwa dni później stosowną uchwałę. Tylko Kazimierz Koźniewski "uczcił" tę rocznicę pytaniem, "czy Powstanie Wielkopolskie było w ogóle powstaniem?" Tłumaczył potem, że *"powstania kojarzą mi się z Powstaniem: Kościuszkowskim, Listopadowym, Styczniowym, Warszawskim - z działaniami rozpaczliwymi, skierowanymi przeciw mocarstwu, z którymi walka była beznadziejna, niezwykle krwawa [...] jest bowiem różnica między zrywami politycznie szaleńczymi [...] a zrywami militarnymi podejmowanymi bardzo rozumnie, rozsądnie, przeciw państwu, które właśnie przegrało wojnę..."* (Trybuna 5.03.1999).

Jest to pogląd skrajny, ale niewątpliwie Powstanie Wielkopolskie nie jest w Polsce popularne, jeśli można tak powiedzieć, "nie jest lubiane", nie ma należytego miejsca w świadomości narodowej. Dlaczego? Częściowo mogą to tłumaczyć antagonizmy międzyzaborowe, żywe po pierwszej wojnie: antyrosyjski romantyzm Kongresówki i Kresów, czy cesarsko-królewskie wygodynictwo Galicji. Główną przyczyną wydaje się jednak "endeckość" Powstania Wielkopolskiego. Przed wojną lekceważone przez przeciwników politycznych, sanacyjny obóz Piłsudskiego, po wojnie przez równie niechętny narodowcom socjalizm realny, propagujący internacjonalistyczne bezklasowe społeczeństwo (przejsiowo klasę robotniczą); teraz jest przyjmowane do niechętnie akceptacji przez neoliberalizm, lansujący kosmopolityczne społeczeństwo obywatelskie na skalę całego świata (przynajmniej Europy), natomiast zwalczający wszelką "zaściankowość narodową" ("nacionalistyczną").

Interpretacje mogą być różne, fakty zostają jednak faktami: wśród "wielkich" powstań wielkopolskie 1918/19 jest pierwszym powstaniem zwycięskim (potem było jeszcze trzecie śląskie). Jak to było?

Droga do powstania

Wielkopolanie chwyтали za broń przeciw zaborcom parokrotnie. Po raz pierwszy w sierpniu 1794 r., spontanicznie, bez kierownictwa, na wieść o Insurekcji Kościuszkowskiej. Do Wielkopolski wkroczył potem gen. Henryk Dąbrowski, ale wycofał się po Maciejowicach.

W listopadzie 1806 r. gen. Dąbrowski zorganizował powstanie jako dywersję na rzecz Napoleona - w ciągu dwóch tygodni nie było w Wielkopolsce ani jednego żołnierza pruskiego...

W 1809 r. wojska austriackie w wojnie z Księstwem Warszawskim zajęły Wielkopolskę - i znowu gen. Dąbrowski zorganizował zwycięskie powstanie, umożliwiające ks. Poniatowskiemu marsz na Galicję.

W 1848 r. Powstanie Wielkopolskie było częścią Wiosny Ludów - po początkowych sukcesach uległo przewadze pruskiej.

Wprawdzie liczni Wielkopolanie brali udział w powstaniach: Listopadowym, Styczniowym, wreszcie w śląskich. Jednak od 1830 r. zaczęła dominować idea pracy organicznej. Stworzyła ona podstawy materialne (tyle będzie Polski, ile własności polskiej), a działalność oświatowa podniosła poziom rzemiosła i rolnictwa oraz wzmocniła polską świadomość narodową wszystkich warstw społeczeństwa (chłopom zniesiono pańszczyznę już w 1828 r.). Tę walkę o polskość przedstawił świetny serial telewizyjny Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy.

Tuż po wybuchu wojny światowej powstał tajny Centralny Komitet Obywatelski, niezależna od POW Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego; drużyny harcerskie i sokoły gromadziły broń. W terenie powstawały tajne Komitety Obywatelskie, podporządkowane CKO, przygotowujące polską administrację "na po wojnie".

Wybuch

W listopadzie 1918 r. wypadki potoczyły się błyskawicznie. 3.11. Niemcy podpisały z Rosją pokój brzeski, 9.11. wybuchła w Berlinie rewolucja, 11.11. Niemcy podpisały kapitulację w Compiègne, w Warszawie objął władzę Naczelnik Józef Piłsudski.

Wrzenie rewolucyjne ogarnęło Wielkopolskę, która formalnie stanowiła część Rzeszy. Polacy wchodzili do rad żołnierskich i robotniczych, uzyskując w wielu z nich znaczną przewagę. 14 listopada ujawniły się Komitety Obywatelskie,

27.11. dotychczasowa Straż Obywatelska przekształciła się w Straż Ludową, obejmując POW Z P.

Od 3 do 5 grudnia obradował Sejm Dzielnicowy, który powołał Naczelną Radę Ludową i jej ciało wykonawcze - Komisarjat, na czele którego stanął ks. Stanisław Adamski (wówczas prałat, później biskup). Reprezentację interesów ludności polskiej powierzono Komitetowi Narodowemu Polskiemu w Paryżu, uznawanemu wtedy przez Aliantów za jedyne przedstawicielstwo Polski. NRL tajnie przygotowywała powstanie na styczeń 1919 r., oficjalnie się od tego odżegnywała.

Tymczasem do Poznania przybył Ignacy Paderewski, członek KNP w Paryżu, w drodze do Warszawy w celu stworzenia jednego rządu polskiego. Wskutek prowokacji nie mieckiej, jaką było ostrzelanie Bazaru, gdzie zatrzymał się Paderewski, 27 grudnia 1918 r. wybuchło Powstanie Wielkopolskie.

Powstanie

Luźną akcją Straży Obywatelskiej i ochotników kierował początkowo Stanisław Pałka, lecz już 28 grudnia Naczelna Rada Ludowa mianowała głównodowodzącym powstania mjr. Stanisława Taczaka - po telefonicznym uzgodnieniu z Józefem Piłsudskim (gdyż major był członkiem Sztabu Generalnego w Warszawie, a w Poznaniu był na urlopie).

Jeszcze tego samego dnia mjr Taczak skompletował sztab, a w ciągu dziesięciu dni zorganizował i podporządkował centralnemu dowództwu 9 okręgów wojskowych na obszarze 24 powiatów, służby zaopatrzenia i sanitarne, wyznaczył działania bojowe, rozgraniczył kompetencje władz wojskowych i cywilnych. Powstanie opanowało obszar 5 tys. km² od błot obrzańskich i Noteci po Leszno i Ostrów.

9 stycznia 1919 r. Naczelna Rada Ludowa przejęła władzę polityczną. Uporządkowano administrację, ustanowiono 8-godzinny dzień pracy, różne prawa społeczne i gospodarcze (np. ceny maksymalne), zajęto się szkołami itd.

16 stycznia 1919 r. na mocy porozumienia NRL z Piłsudskim wodzem naczelnym powstania został gen. Józef Dowbór-Muśnicki, były dowódca Korpusu Polskiego w Rosji. [Korpus powstał w 1917 r., walczył z bolszewikami w rejonie Bobrujska, w maju 1918 r. otoczony przez Rosjan przebił się przez front i złożył broń Niemcom, po czym został rozwiązany]. Liczebność wojska wielkopolskiego wzrosła z 22,5 tysięcy ochotników do ponad 70 tysięcy żołnierzy armii regularnej. [Dlaczego Nowa Encyklopedia Powszechna podaje tylko 17 tysięcy? Za formalny koniec Powstania przyjmuje się pokój w Trewirze 16 lutego 1919 r., choć później trwały sporadyczne potyczki.

Bilans

W Powstaniu Wielkopolskim zginęło 2 tysiące powstańców, ok. 6 tysięcy odniosło rany - nie było więc "bezkrwawą demonstracją"!

28 czerwca 1919 r. Traktat Wersalski ustalił zachodnie granice Polski, na ogół pokrywające się z przebiegiem fron-

tów powstańczych. 1 sierpnia Sejm uchwalił włączenie ziem zaboru pruskiego do Macierzy; 19 sierpnia rozwiązała się Naczelna Rada Ludowa, 28 sierpnia armia wielkopolska stała się częścią Wojska Polskiego. Ostateczne zjednoczenie nastąpiło wiosną 1922 r.

Najkrótszą charakterystykę podał J. Pajewski: *W Powstaniu Wielkopolskim upatrywać należy nie kompromis, lecz syntezę polskiego romantyzmu i realizmu. Była to walka zbrojna z przeważającymi siłami zaborcy; podjęta wśród powszechnego zapątu przez wszystkie warstwy społeczne, robotników, młodzież, harcerzy, ale była to walka kierowana rozumem politycznym.*

Testament

Nie ukrywam, że cenię Powstanie Wielkopolskie, ten ostatni akord najdłuższej wojny nowoczesnej Europy - nie tylko dlatego, że brał w nim udział mój ojciec (dosłużył się stopnia sierżanta) i kilku jego kuzynów. Dziwi tylko, że w "kościelno-solidarnościowych sanktuariach" (np. w Warszawie i Bydgoszczy) nie jest w ogóle wspomniane - nie pasuje do martyrologii, było zwycięskie. Dziwi, że przemilcza się zasługi ludzi pracy organicznej, endecji i chadek w podnoszeniu świadomości narodowej Polaków...

Wróćmy jednak do uroczystości 80. rocznicy wybuchu powstania. 29 grudnia 1998 r., na 40. posiedzeniu Sejmu odbyło się 1. i 2. czytanie projektu uchwały, przedstawionego przez posłankę SLD z Poznania, Krystynę Łybacką. W głosowaniu wzięło udział 397 posłów. Nikt nie był przeciw, nikt się nie wstrzymał - głosowano jednomyślnie:

Zwycięstwo Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 roku zajmuje w historii naszego narodu szczególnie zaszczytne miejsce. Zbrojny czyn Wielkopolan był dowodem polskości tych ziem i wpłynął w sposób istotny na kształt odrodzonej Polski. Przyczynił się do przywrócenia Macierzy ziem, stanowiących kolebkę polskiej państwowości. Sejm Rzeczypospolitej w 80. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego oddaje cześć, szacunek i należne honory uczestnikom wielkiego zrywu niepodległościowego. Powstańcy Wielkopolscy pozostaną w naszej historii przykładem patriotyzmu, miłości do Ojczyzny i gotowości służenia jej w każdej potrzebie.

Powinieniem tu skończyć, jednak przytoczę jeszcze fragment stanowiska Klubu PSL, wygłoszonego w debacie nad tą uchwałą przez posła Stanisława Kalembe:

Pamiętajmy, że Powstańcy Wielkopolscy przekazali nam do wypełnienia ciągłe aktualny testament, mówiący o polskim honorze, polskim myśleniu i wynikających stąd polskich obowiązkach: o utrzymaniu niepodległości i tworzeniu potęgi naszej Ojczyzny; o nadal ciągłe aktualnych zagadnieniach: o obronie polskiej ziemi, o zachowaniu polskiej kultury, mowy ojczystej i polskiej własności, o których szczególnie powinniśmy dzisiaj pamiętać! [...] aby zwyciężył Orzeł Biały, zwyciężył polski lud! To obowiązuje wszystkich Polaków!

Krzysztof GUTORSKI

Boże Narodzenie - trochę historii, trochę tradycji, trochę refleksji

Poszukując niedawno materiałów do artykułu o tematyce sienkiewiczowskiej natknęłam się w jednym z roczników czasopisma "Bluszcz" na publikację zatytułowaną "Słówko o naszych tradycjach". Czytając tekst z 15 grudnia 1902 roku nie mogłam się oprzeć wrażeniu współczesności przedstawianych zagadnień związanych ze świętami Bożego Narodzenia, stawiania z jednej strony niezdrowego objadania się ciężkostrawnymi potrawami i wydatkami ponad możliwości, a na drugiej szali tradycji, wspomnień, spraw mniej wymiernych, takich jak więź rodzinna czy religijna." Właśnie ta aktualność tematu sprzed stu lat skłania mnie do przypomnienia w ogromnym skrócie genezy świąt, przyjrzenia się jak wyglądały one w różnych krajach, a nawet jakie są podobieństwa i różnice w poszczególnych regionach naszego kraju.

Święta Bożego Narodzenia nieodmiennie kojarzą nam się z okresem radości, pojednania, szczodrości. Po wszechnie uważa się, że wywodzą się one z tradycji chrześcijańskiej, lecz naprawdę jego korzenie są znacznie starsze, sięgają czasów pogaństwa, a właściwie początków ludzkości.

O najbardziej odległych czasowo obrzędach wiemy niewiele, wiemy jednak, że dawny człowiek uzależnio-

ny był bardziej od pór roku i słońca, stąd też święta nawiązywały do wędrówki słońca, a szczególnie do zimowego i letniego przesilenia dnia z nocą. Przesilenie zi-

more, przypadające 22 grudnia ze względu na następujące po nim wydłużanie się dnia, miało znaczenie najistotniejsze. W krajach Europy północnej, gdzie zima i mrok doskwierały ludziom bardziej niż na południu, rola symboliki światła i ognia była tym ważniejsza, dlatego na wiele wieków przed okresem rzymskim ludy zamieszkujące te obszary uroczyste obchodzili powrót światła, wiążącego się z przebudzeniem przyrody, a więc też z nadzieją i życiem.

W późniejszym okresie, za czasów sta-

rożytnego Rzymu okres zimy oznaczał pełne spichrze i mniej pracy. Wówczas to między 17 a 24 grudnia obchodzono Saturnalia ku czci boga rolnictwa, obfitości, radości i szczodrości. Świętowano więc wesoło, domy przyozdabiano ostrokrzewem i bluszczem, ofiarowywano sobie prezenty, biednym rozdawano jedzenie, wszyscy jedli, pili, oglądali sztuki i pokazy tańca. Do Saturnaliów włączono wkrótce obchody Nowego Roku, a każdy z podbitych krajów dodawał własne obrzędy do tradycji rzymskiej. Dwutygodniowe świętowanie objęło całe imperium.



Pedro de Espalargues "Adoracja"

Wczesne chrześcijaństwo, choć liczące coraz więcej wyznawców, ale bardziej surowe i ascetyczne musiało zwalczać chęć uczestniczenia w beztroskiej zabawie pogańskiego święta. Najgroźniejszym rywalem religijnym okazał się jednak kult pochodzącego z Persji boga światła, uosobienia czystości i cnoty - Mitry. Dla czcicieli Mitry (a grono jego wyznawców było bardzo liczne) najważniejszym dniem w roku był dzień urodzin bóstwa -

25 grudnia. Kościół chrześcijański, szukając różnych sposobów przyciągnięcia do swojej religii zwolenników Mitry, wpadł na pomysł przejęcia daty 25 grudnia i obchodzenia w tym dniu święta chrześcijańskiego - narodzin Jezusa, które wcześniej czczono 6 stycznia. Gdy chrześcijaństwo objęło Europę północną, zastąpiło też świętem narodzin, czyli Bożym Narodzeniem do-

tychczasowe obrzędy związane z zimowym przesileniem, choć część z nich została wchłonięta do obchodów chrześcijańskiego święta (tak jak wchłonięte zostały niektóre fragmenty kultu Mitry - urodzonego w grocie, przy niespotykanej jasności na niebie; jak wchłonięte zostały elementy Saturnaliów - ostrokrzew symbolizował cierniową koronę, a dawanie prezentów - chrześcijańskie miłosierdzie). Pod koniec IV w. religia chrześcijańska dominowała w całej Europie, i choć znaczenie religijne świąt Wielkanocnych jest większe, tam gdzie pogańskie obrzędy związane z przesileniem zimowym były mocno zakorzenione najbardziej uroczystości obchodzone są święta Bożego Narodzenia. Nie do końca dały się wypieścić wesołe przedstawienia - zmieniono jednak ich charakter i nadano im religijną tematykę, tak powstały

misteria i szopki, zaś piosenki ludowe zastąpiono kolędami.

W wiekach średnich nastąpiło przerysowanie w rozmachu obchodzenia świąt, często dla wielkich tego świata były one głównie okazją do podkreślania wydarzeń politycznych, np. koronacji, występowano więc z niespotykaną rozrzutnością, a chęć zabawy sprawiała rozluźnienie obyczajów porównywalne ze schyłkowymi rzymski-

mi Saturnaliami. Taki sposób obchodzenia świąt religijnych obudził gniew angielskich XVI-wiecznych purytanów, uznano go za wręcz pogański. W 1624 r. Cromwell zakazał ich obchodzenia, a 25 grudnia miał być normalnym dniem pracy. W Anglii rządy purytanów trwały krótko i w 1660 r. król przywrócił Boże Narodzenie, jedynie



Choinka - rys. Ola, lat 5

w Szkocji od roku 1583 nie obchodzono tych świąt przez ponad trzysta lat. Był to jednak przełomowy moment w historii świąt bożonarodzeniowych - właśnie po ruchach reformacyjnych i kontrreformacyjnych przeistoczyły się w święta rodzinne i refleksyjne, choć pogodne, takie jakie mamy dzisiaj.

Wśród obyczajów towarzyszących obchodom święta narodzin Dzieciątka są takie, które w różnych odmianach znajdziemy w każdym kraju z kręgu kultury chrześcijańskiej, i takie, które są charakterystyczne tylko dla jednego. Do pierwszych należy tradycja drzewka bożonarodzeniowego, wręczenie prezentów i śpiewanie kolęd, Wigilia.

Już w obrzędach przedchrześcijańskich rośliny wiecznie zielone, jak jemiola, spełniały istotną rolę.

Drzewko bożonarodzeniowe pojawiło się dopiero w XVI w., choć wcześniej występowało w misteriach wigilijnych. Tradycja choinek powstała w Alzacji, tam wstawiano je do domu i przystrajano jabłkami i ozdobami z papieru. Propagował ten zwyczaj Luter, zwolennik świąt w rodzinnym gronie, wkrótce choinka była znana w całych protestanckich Niemczech. Trochę później zasymilował tę tradycję kościół katolicki i rozpowszechnił najpierw w krajach Europy Północnej i Środkowej, od XIX w. we Francji i Anglii, a następnie w Europie Południowej. Od tego czasu choinka stanowi jeden z najważniejszych elementów świąt Bożego Narodzenia. W każdym kraju ozdabia się ją nieco inaczej, najczęstsze ozdoby to bombki, cukierki, papierowe łańcuchy, tzw. włosy anielskie. W krajach anglosaskich choinkę ubiera się wcześniej, według polskich zwyczajów należy to robić w dzień Wigilii. Autorki książki "Marianna i róża" w swoich wspomnieniach zamieszczają opis ozdabiania bożonarodzeniowej choinki

w Wielkopolsce przed ponad stu laty..." W ubiegłym roku Wigilia wypadła we wtorek. Z samego rana Grocholewski przyniósł dużą choinkę w drewnianym stojaku. Postawiliśmy ją w salonie między oknami i dziewczynki z panną Waniorek zabrały się zaraz do jej ubierania. Już wcześniej wykonały pod kierunkiem nauczycielki piękne ozdoby ze słomki, paciorków, kolorowych bibulek....Ozdoby te były to różnego rodzaju pająki, koszyczki i łańcuchy przeplatane kolorową bibułą. Na czubku drzewka umieściły dziewczynki gwiazdę zrobioną ze staniolu, na gałązkach porozwieszały czerwone jabłka, czekoladowe i marcepanowe figurki, małe, kolorowe świeczki w lichtarzykach...."

Innym zwyczajem powszechnym dla całego świata chrześcijańskiego jest obdarowywanie się z okazji świąt Bożego Narodzenia prezentami. Został on także zasymilowany z czasów rzymskich Saturnaliów, kiedy bogaci nie tylko wymieniali podarki między sobą, ale obdarowywali służbę i biednych. W kulturze chrześcijańskiej podarunki weszły do tradycji świątecznej w wiekach

XVIII i XIX, i stały się pamiętką darów, które Trzej Królowie złożyli narodzonemu Jezusowi. Przyjrzyjmy się jak wygląda obdarowywanie bożonarodzeniowe w relacjach wielkopolskich. W materiałach zebranych przez Kolberga czytamy, że na wsi gospodarz po wieczery wigilijnej "Przyniósł... miodu, nalął każdemu kubek, a gdyśmy wypili, wstał i podziękował nam, żeśmy wiernie i pilnie mu służyli. Późem żonie, dzieciom i czeladce, każdemu dał w rękę stosowny podarek, za co ze łzą w oku wszyscy mu dziękowali." Cytowane już wcześniej Janina Fedorowicz i Joanna Konońska, podkreślają trwałość tej tradycji.. "Już przed świę-



Projekt pocztówki Wł. Grochola

tami załatwiłam wszystkie sprawunki kupując prezenty dla Busi, Michała i dzieci, dla Anulki oraz jej męża i Helci (bo Thomasowie oczywiście jedli z nami kolację wigilijną), dla panny Waniorek i dla Bejmowej, dla służby, nie wyłączając stróża nocnego i chłopca od noszenia wody. Taki jest zwyczaj, że wszyscy muszą być obdarowani pod choinką... Najwięcej naturalnie cieszyły się choinką dzieci..."

Jednoczesne podobieństwa i różnice widzimy w nazywaniu postaci bajkowej, która wręcza prezenty dzieciom. W krajach skandynawskich i północnych Niemczech jest to "Father Christmas"- Ojciec Bożonarodzenie, we Francji "Tata Bożonarodzenie"(Papa Noel), we Włó-

szech staruszka Befana (Epifania), w Niemczech, Austrii i innych krajach europejskich Christkind (Boże Dziecko), w Rosji Dzieadek Mróz, w Polsce do większości dzieci przychodzi Święty Mikołaj, a w Wielkopolsce - Gwiazdor. Wszyscy oni zostawiają podarki albo pod choinką, albo w skarpetce czy buciku, albo przy kominie.

Najważniejszą częścią polskiej świątecznej tradycji jest wieczerza wigilijna. Do stołu można zasiadać wraz z ukazaniem się pierwszej

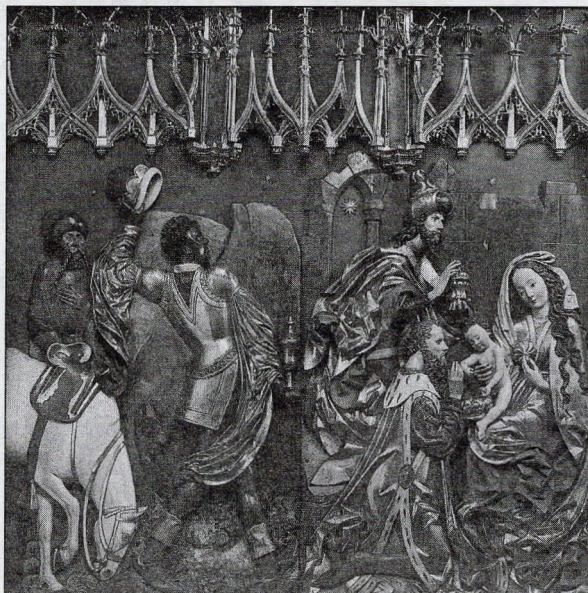
gwiazdy, najczęściej bardzo niecierpliwie już od południa wypatrywanej przez dzieci. Każda gospodyni uważa za punkt honoru przygotowanie wieczerzy z tradycyjnymi potrawami, najczęściej dwunastoma (tyle, ilu było apostołów), choć Wańkowicz wspomina o ośmiu. W Wielkopolsce, ale nie tylko, jeśli dom był uboższy przygotowywano najczęściej dziewięć lub sześć. Kolberg notuje tak ubogie gospodarstwa, że ograniczano się do trzech potraw. Nieodłącznymi składnikami we wszyst-

kich regionach jest zupa (tu różnie: rybna, migdałowa, barszcz z uszkami, polewka z maku) kapusta z grzybami, owoce suszone (w różnej formie), jakaś potrawa z makiem, jabłka i orzechy. Najczęściej też przygotowywano ryby, ale to już zależało od stopnia zamożności - czasem były to tylko śledzie, ale także karpie, szczupaki, pstragi i inne. Wieczerzę podaje się na pięknie nakrytym stole, dawniej zasłanym obowiązkowo śnieżnobiałym obrusem, pod który kładziono siano dla upamiętnienia żłobu, w którym leżało dzieciątko Jezus. Na Wigilię, jak co roku, była zupa rybna z łazankami, smażone szczupaki z tartym chrzanem i ziemniakami, kapusta z suszonymi grzybami, kluski z białym uciętym makiem, na końcu kompot z suszonego owocu. W czasie wieczerzy nastąpiła mała katastrofa, bo Michał nie-

ostrożnie postawił kieliszek czerwonego wina na podłożonym pod obrus sianie, kieliszek...przewrócił się i cała jego zawartość wylała się na obrus...."Każdy dom pielęgnuje jakieś swoje mniejsze tradycje czy w doborze potraw, czy wróżb wigilijnych. Jedno jest wspólne dla wszystkich w każdym polskim domu na przestrzeni wieków, od najbogatszych do najuboższych zaczynano świętować od pięknego i wyjątkowego dla naszego kra-

ju - dzielenia się opłatkiem i składania życzeń - gestu symbolizującego pojednanie, jedność i pokój w rodzinie. Dopiero wówczas zasiadano do stołu, obowiązkowo zostawiając puste miejsce dla wędrowca, tego dnia bowiem nikt nie powinien być sam ani nie można nikogo odprawić od progu.

Chciałabym zakończyć tę nietypową gawędę cytatem z artykułu, który ją zainspirował: "Gdy jeszcze po skończonej uczcie rozwarły się drzwi przy-



Wit Stwosz: fragment Ołtarza Mariackiego w Krakowie

lego pokoju, w którym ukazała się jaśniejsza światłem różnobarwnych świeczek choinka i ozwała się rzewna melodia kolędy: "Bóg się rodzi, moc truchleje..." wówczas uciecha dziatwy nie miała granic a starsi do głębi serca wzruszenie czuli nad sobą tę Moc Nadziemską i ogarniającą ich bardziej niż kiedykolwiek ciepło serc rodzinnych.

Ta siła tradycji jest tak wielka, iż współrodacy nasi w najodleglejszych zakątkach świata znajdujący się, w dniu tym myślą i sercem łączą się z nami, w imię pamięci narodowych zwyczajów....I my nie niszczy naszych dawnych narodowych zwyczajów, bo w nich się kryje głęboka myśl poszanowania pamiętek naszych i zacieśniania związków rodzinnych...wszak dobrze żyjące i kochające się rodziny tworzą uczciwie myślące społeczeństwo."

Barbara SOKOŁEWSKA-HURNOWICZ

Boże Narodzenie w tradycji wielkopolskiej

15 grudnia w salach wystawowych Muzeum Śremskiego zostanie otwarta kolejna wystawa przybliżająca tradycje związane z najpiękniejszymi świętami chrześcijańskimi. W ubiegłym roku pokazywaliśmy Boże Narodzenie w sztuce. Tym razem skupiamy się na zwyczajach, obrzędach i symbolice, które przetrwały w tradycji polskiej jako pamiątka po naszych przodkach, wzbogacając współczesne świętowanie. W grudniowym numerze naszej gazety znajdziecie Państwo teksty mówiące o świętach Bożego Narodzenia, a odwiedzając naszą ekspozycję przeniesiecie się do chłopskiej izby z końca XIX w. oraz do salonu w śremskim mieszczańskim domu, w czasy dwudziestolecia międzywojennego. Domu pełnego tradycji, patriotyzmu, zaangażowania jej mieszkańców w sprawy miasta, kultury, pełnego interesujących gości. W obu tych miejscach pachnie świętami. Wystawie towarzyszą zajęcia z dziećmi szkół podstawowych i przedszkoli z terenu miasta i gminy. Inspiracją zajęć plastycznych stał się zapomniany już dzisiaj zwyczaj wykonywania ozdób świątecznych z opłatka - tzw. "świątów". Zajęcia prowadzą pracownice muzeum: Ewa Sobczyk i Marzena Hyżyk. Cieszy nas tak ogromne zainteresowanie szkół i przedszkoli naszą propozycją. W dniach od 15 listopada do 20 grudnia z oferty skorzysta przeszło 60 grup.

Podczas zwiedzania ekspozycji dzieci zapoznają się ze zwyczajami i obrzędami bożonarodzeniowymi, a podczas zajęć wykonują "świątów". Ozdoby te mają już dzisiaj charakter unikatowy. Stosowane powszechnie w dekoracjach świątecznych mieszkań w XIX w. zaczęły wychodzić z użycia w pocz. XX wie-

ku. Mamy nadzieję, że nasza wystawa oraz zajęcia prowadzone z dziećmi pomogą przywrócić ten piękny zwyczaj zdobienia i podkreślania uroczystego charakteru świąt.

Podczas wernisazu przeprowadzona zostanie aukcja zabawek - przytulanek wykonanych przez dr Grażynę Perlińską-Siudę. Dochód

przekażemy w ręce pani dyrektor Krystyny Rymaniak na potrzeby Szkoły nr 3.

Ekspozaty prezentowane na wystawie pochodzą ze zbiorów prywatnych Państwa Bogny Mierzejewskiej Uramowej i Stanisława Urama, Muzeum Etnograficznego w Poznaniu, z Wielkopolskiego Parku Etnograficznego w Dziekanowicach oraz Izby Regionalnej w Dolsku.

Wystawa czynna do 15 lutego 2003 r.

Serdecznie zapraszamy.

autorka wystawy

Barbara JAHNS



Foto: zbiory Muzeum Śremskiego

Ozdoby z opłatka w tradycji polskiej

Są trwale związane z tradycją polską, z przechodzącym z pokolenia na pokolenie obyczajem rodzinnym i domowym, zgodnie z którym obchody świąteczne Bożego Narodzenia rozpoczynamy od uroczystego przełamania, podzielenia i spożycia opłatków, z jednoczesnym składaniem sobie życzeń wszelkiej pomyślności.

Dotychczas są opłatki niezbędnymi, bardzo charakterystycznymi akcesoriami tych świąt i nie może ich zabraknąć na stołach przygotowanych do wspólnej rodzinnej wieczery wigilijnej.

Ceremonia łamania opłatka gromadzi bowiem co roku, w wieczór wigilijny, przy stole wszystkich domowników i bliskie im osoby. W zależności od

tradycji regionalnej kładziemy je na środku stołu, na obrusie zasielanym jeszcze niekiedy na sianie, na ozdobnym talerzu, na bochnie chleba, na małej wiązce siana, na ziarnach zawiązanych w serwetę lub obok nakryć każdego z domowników. Łamanie się opłatkiem wyraża - podobnie jak w przeszłości - więzi wzajemne, pojednanie, życzliwość. Takimi też intencjami nacechowany jest zwyczaj, coraz powszechniejszy w czasach ostatnich, jakimi jest wkładanie kawałków opłatka do listów i przesyłek świątecznych, na znak łączności i serdecznej pamięci.

Źródła etnograficzne z XIX i XX w., m.in. Kolberga, Glogera i Bystronia wykazują, że obyczaj dzielenia opłatków kultywowano w Polsce już w początkach XIX w., a prawdopodobnie także i wcześniej.

W Polsce opłatki i ceremonia ich dzielenia, przed wieczerzą wigilijną, przyjęły się początkowo na dworach szlacheckich. Szybko jednak rozpowszechniły się wśród innych stanów i na znacznym obszarze kraju.

Powszechne w Polsce występowanie opłatka i przełamanie o niezwykłych jego właściwościach, spowodowa-

ły, jak mniemać można, wytwarzanie ozdób świątecznych z tego właśnie surowca, ozdób, które jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach XX w. stanowiły charakterystyczny przystrój wnętrz w okresie Bożego Narodzenia. Pozostawiano je w izbach także w okresie późniejszym, dopóki nie uległy zniszczeniu. W ten sposób bowiem miało przedłużać się owo dobroczynne działanie opłatków dla domu, gospodar-

stwa i wszystkich jego mieszkańców.

Do wykonywania ozdób z opłatka przystępowano wieczorem, po skończonej wieczerzy, kiedy obdzielano nimi ludzi i zwierzęta, zanim nadeszła pora wyjścia do kościoła na



pasterkę. Resztek pozostałych po wieczerzy opłatków nie wolno było bowiem wyrzucać do odpadków ani pozostawiać bez uszanowania. Ze względu na porę wykonywania opłatkowych ozdób zwano je niekiedy "wilijkami". Tę nazwę nadawano głównie formom przestrzennym, chociaż częściej formy te zwano "światami".

Trudno jest dzisiaj ustalić dokładnie, od jak dawna ozdoby z opłatka stosowane były w Polsce, w dekoracji świątecznej wnętrz. Prawdopodobnie pojawiły się one najpierw we dworach szlacheckich, jak same opłatki i zwyczaj ich dzielenia. Taki np. opis izby czeladnej we dworze szlacheckim na Żmudzi w XVII w. przedstawił Sienkiewicz w swym eposie historycznym Trylogia: "gdy płomień strzelił jaśniej widać było ciemne drewniane ściany ogromnej izby z nadzwyczaj niskim belkowanym sufitem. U belek wisały na niciach różnokolorowe gwiazdki uczynione z opłatków, kręcące się w cieple". Za najstarszy jednak przekaz o ozdobach z opłatka przyjmuje się zwykle, za Sewerynem, fragment poematu Słowackiego "Horsztyński" (pierwsze wydanie 1835 r.), którego bohater powiada:

„...czuję drżące listki chleba w moich dłoniach. Jak ja lubiłem niegdyś dzień Bożego Narodzenia! W tym samym pokoju z opłatków kleiłem różnokolorowe słońca, kołyski... jak świętość i wesele napełniały moje dziecinne serce...”

W polskiej twórczości ludowej, w plastyce obrzędowej i tradycyjnym zdobnictwie świątecznym, ozdoby z opłatek zajmują miejsce szczególne: po pierwsze - jako oryginalna polska ozdoba tradycyjna wnętrza mieszkalnego, w okresie Bożego Narodzenia nieznana poza naszym krajem; po drugie - ze względu na osobliwy surowiec z którego je wykonywano. Delikatny i kruchy opłatek dawał się łatwo barwić, a przy pewnej wprawie można w nim było wycinać różne formy zdobnicze, które następnie sklejało się (w tym przypadku stanowiła ślina doskonały, niezastąpiony klej organiczny) w wyszukane, lekkie kompozycje o pięknej, subtelnej kolorystyce; po trzecie - ze względu na wielką różnorodność form zdobniczych.

ŚWIATY

Inspiracje dla tych właśnie form stanowiła sztuka kościelna, rzeźby i malowidła, na których Chrystus trzyma w dłoni kulę z zatkniętym krzyżem - mającą wyobrażać kulę ziemską, a więc "świat", jako przyjęty ze świata antycznego symbol panowania i władzy.

Podstawowym elementem konstrukcyjnym "światów" były wycinane z opłatka krążki lub ich części, rzadziej kwadraty lub prostokąty, które zlepiano ze zwilżając ich brzoje śliną.

Z tych to właśnie elementów konstruowano kule, elipsy, czasami walce i inne mniej lub bardziej wymyślne bryły.

"Światy" miały szersze nieco, niż wycinanki różnej konstrukcji, zastosowanie w zdobnictwie świątecznym. Dekorowano więc nimi, podobnie jak wycinankami, belki stropowe.

Kolorowy "duży świat" zawieszano także nad stołem, na którym zastawiano "postnik" - wieczerzę wigilijną; ale prócz tego bywały "światy" najokazalszą ozdobą podłazniczek, a w późniejszym okresie także drzewek świątecznych.

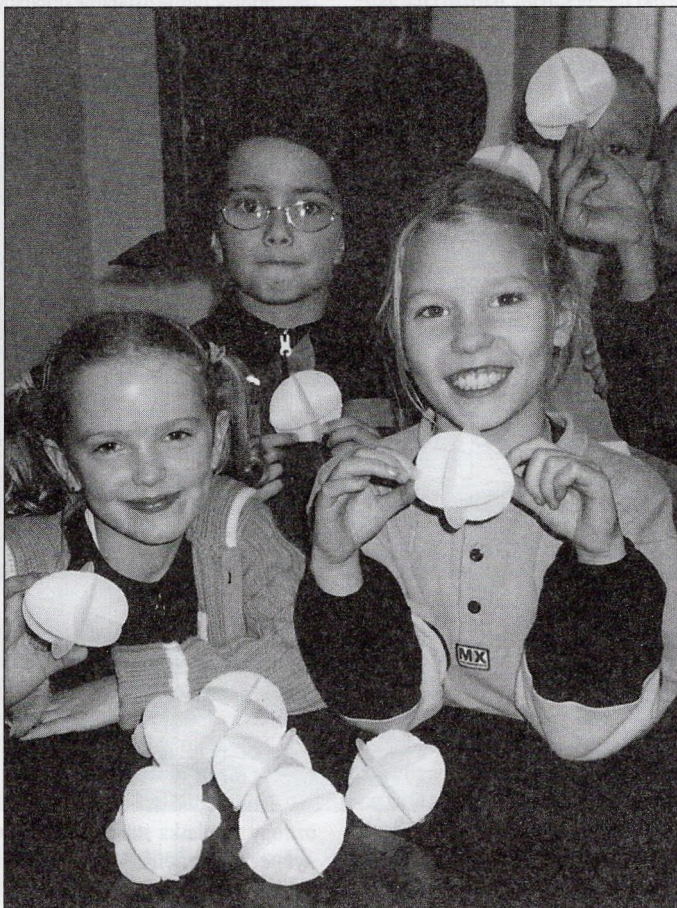
Do dekoracji choinek używano zwykle małych "światów" kuliściej ze względu na symbolikę i treść obrzędową. Ozdoby wykonywane z opłatków przejmować miały bowiem wszystkie ich dobroczynne właściwości. We wnętrzach mieszkalnych umieszczano je więc nie tylko dla ich walorów dekoracyjnych, ale przede wszystkim po to, aby sprowadzały na dom błogosławieństwo boże, dostatek, spokój i aby zapewniały mieszkańcom szczęście, miłość wzajemną i harmonię. Dlatego też starano się, aby przetrwały tam jak najdłużej, najlepiej aż do następnej wigilii.

Ozdoby te mają już dzisiaj charakter unikatowy. Warto jednak przywrócić ten piękny zwyczaj.

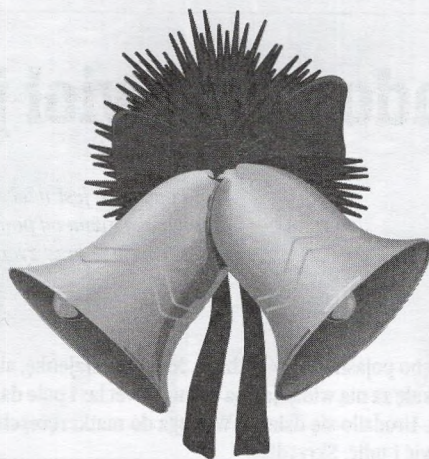
Obszerne fragmenty cytuję z tekstów Barbary Ogrodowskiej; "Świąteczne zdobnictwo wnętrz" oraz Opłatki i ozdoby z opłatka w tradycji polskiej, w: Polska Sztuka Ludowa, 1988 r.

Przygotowała
Barbara JAHNS

Foto: uczestnicy zajęć w Muzeum Sremskim

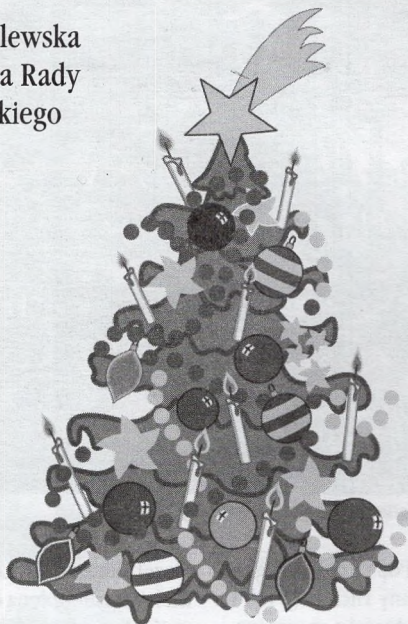


**Z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
i zbliżającego się
Nowego Roku
najserdeczniejsze życzenia
aby świąteczny czas
upłynął w szczęściu,
radości i spokoju,
aby spełniły się wszystkie życzenia
wypowiedziane przy wigilijnym stole,
a wartości płynące z istoty tych Świąt
towarzyszyły nam w 2003 roku.**



Gabriela Wasielewska
Przewodnicząca Rady
Powiatu Śremskiego

Teodor Stępa
Starosta Powiatu
Śremskiego



Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

Radosny żywioł jasnego powietrza

"Powietrze jest wieczne i bezkresne. Dusza objawia się jako tchnienie. Nie jest z natury swej różna od powietrza: jeśli więc dusza utrzymuje ciała przy życiu, to znaczy, że utrzymuje je przy życiu powietrze."

wg. Anaksymenesa VI w.p.n.e.

Niebo pojaśniało jak w dzień. Nie tylko stajenkę, ale i białą skałę za nią widać jak na dłoni. Nawet las i pole dalej za nim. Urodziło się dziecko. Wyciąga do matki ręce, chce się bawić i tulić. Skrzydlati aniołowie przywiedli pastery, zmęczonych pośpiechem i oniemiałych widokiem cudu. Część stanęła za plecami śpiącego św. Józefa. W głębi stajenki zaciekawiony wół i osiołek spoglądają to na zbiegowisko, to na zwawe maleństwo. Obraz promieniuje pocziwą radością ludowych jasełek. Popatrzymy nieco w dół malowidła. Siły zła zostały pokonane przez zstąpienie Boga między ludzi. Widzimy je, jako śmieszne, cudaczne diabelki, które czym prędzej biorą nogi za pas. Uciekają przydrożnymi koleinami. Aniołowie widząc to cieszą się wiktoria. Ściskają serdecznie, całują. Chwała na wysokości wyśpiewuje anielski chór, co przysiadł na daszku stajni. Powyżej w wielkim tłumie niczym ptactwo unoszą się w powietrzu inne anioły. Ale cóż to. Pod rozłożoną czaszą nieboskłonu tłum aniołów wiruje w tańcu. Popatrzcie, jak zgrany to zespół. Wdzięcznie zrytmizowany ruch nóg, rąk i anielskich głów przypomina balet. Niebiańska choreografię wspomagają pięknie powiewne szaty i wstęgi falujące

w wesołym metrum. Odkrycie! Przypominam sobie słowa współczesnego muzyka. Zwrócił uwagę, że polskie kolendy początkowo były tańcami. A tutaj oglądamy tego dówód. Tak. Wielka radość jest wyrażana całym sobą. Pogodny duch ożywia materię. Obwieszcza szczęście tańcem o urzekającej harmonii i delikatności.

Sandro Botticelli łagodnością uczuć, sentymentem, jeszcze ludowo-średnio-wiecznym konstruowaniem zdarzeń drażnił herosów renesansu Leonarda i Michelangelo zmieniających świat. Cóż - bliższą mu była mistyczna poezja niż materialna proza życia. Obraz powstał w okresie zauroczenia artysty ascetycznymi doktrynami szalonego dominikanina Savonaroli. Zdawałoby się, że nic już nie łączy Botticellego z epoką medycejską, gdy stworzył genialne: *Primavera* i *Narodziny Wenus*. A jednak. Ekspresja duchowego niepokoju nie stłumiła wrodzonego pragnienia piękna i harmonii. I anioły zatańczyły.

Marcelo Ficino, lekarz i

filozof florencki z czasów Botticellego dowodził, że człowiek jest zniewoloną duszą, która uwieźla w czasie i cielesności. Rzadkie są chwile, gdy z szarości, z toporności materii wychyla się beztroski duch. Ten nieograniczony pra-



Sandro Botticelli "Mistyczne narodziny" 1501



Sandro Botticelli "Mistyczne narodziny" 1501 fragment

żywiół, o którym nauczał brodaty Anaksymenes. Niebiański choreograf - Botticelli uchwycił ten moment.

Radujmy się i tańczmy. Bóg się narodził.
Wesołych Świąt.

Ryszard ZAWADZKI

Stały apel do czytelników:

Prosimy - piszcie do redakcji, przysyłajcie wasze opinie i dokonania twórcze.

Adres redakcji: Muzeum Śremskie
ul. Mickiewicza 89
63-100 Śrem

Otulonych śniegiem, pachnących świerkiem, spokojnych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz optymizmu, wzajemnej życzliwości, interesujących spotkań z książką na Nowy Rok 2003



życzą
Dyrektor i Pracownicy
Biblioteki Publicznej
w Śreмі



AGATA DOROBK - "RYSUNEK I MALARSTWO"

Fascynuje nas to, co nie odkryte,
niedopowiedziane, do końca nieodgadnione.
Kochamy odkrywać tajemnicze ogrody...
W moich pracach zawsze zmierzam
do nieskończoności, wie-

loznaczności, tajemnicy.

Choć odwołuję się często
do funkcjonujących

od lat znaków, symboli i
pamiątek kultury,

to jednak, przede wszyst-
kim, opieram się na intuicji.

To właśnie ona prowadzi
mnie, jak ślepcą,

przez labirynty codzien-
ności do tajemniczej

krainy, bezpiecznego
ogrodu.

Moich prac nie da się oglą-
dać i rozumieć.

Moje prace można jedynie
oglądać i odczuwać.

Agata DOROBK

Ur. 6 listopada 1965 r. w
Lublinie.

Ukończyła wydział malar-
stwa, grafiki i rzeźby PWSSP w
Poznaniu, a także studia peda-
gogiczno-artystyczne na Uni-
wersytecie Śląskim.

Dyplom z wyróżnieniem
w pracowni rysunku prof. Wojciecha Müllera w 1993 r.

Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, grafiką użytko-
wą i projektową.

Od 1991 r. ilustruje i pisze książki dla dzieci. Przez kilka
lat, z dużymi sukcesami, zajmowała się edukacją artystycz-
ną młodzieży w Szkole Podstawowej nr 30 w Poznaniu.

Ważniejsze wystawy:

1992 - BWA Sopot

1992 - Poznań CK Zamek Ogólnopolska Wystawa Po-
konkursowa "Tydzień Młodej Sztuki"

1992 - Galeria Działań
Warszawa - udział w wystawie
"Z pracowni..."

1993 - "Zielone Różowe" -
rysunek - Aula ASP Poznań

1993 - Instalacja Plastycz-
na - Aula ASP Poznań

1994 - Nagroda Prezyden-
ta Legnicy w Ogólnopolskim
Przeglądzie Malarstwa Mło-
dych "Promocje 93" Wystawa
Pokonkursowa

1998 - Miejska Galeria
Sztuki w Łodzi - "Ogólnopol-
ska Wystawa Miniatur Tkac-
kich"

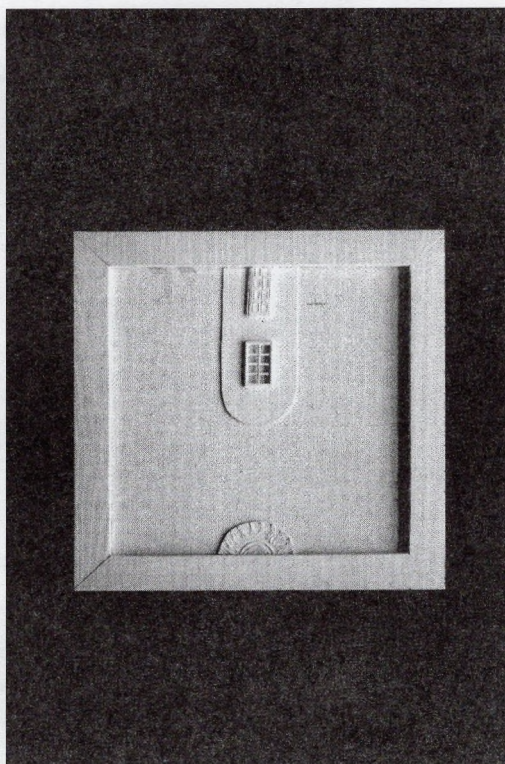
1999 - "Ogród" Ogólno-
polska Wystawa Towarzyszą-
ca VIII Międzynarodowemu
Festiwalowi Muzyki Sakralnej
"Gaude Mater" - Kościół Ewan-
gelicko-Augsburski Często-
chowa

2000 - "Księga, Most, Ska-
ła, Gwiazda" Ogólnopolska
Wystawa Towarzysząca IX
Międzynarodowemu Festiwa-
lowi Muzyki Sakralnej "Gaude
Mater" - Kościół Ewangelicko-

Augsburski Częstochowa

2002 - "Psalm Radości, Psalm Nadziei" Ogólnopolska
Wystawa Towarzysząca XI Międzynarodowemu Festiwa-
lowi Muzyki Sakralnej "Gaude Mater" - Kościół Ewangelicko-
Augsburski Częstochowa

2002 - Galeria Polony Poznań





KINO SŁONKO ZAPRASZA W GRUDNIU

BAD COMPANY

29.11. - 2.12.

Kiedy agent CIA zostaje zabity podczas akcji rząd postanawia zastąpić go jego bratem bliźniakiem, który doprowadziłby do końca sprawę, nad którą pracował zmarły. Sęk w tym, że ów brat jest mającym kłopoty z prawem cwaniaczkiem, który nie ma zielonego pojęcia o pracy w wywiadzie. Do akcji zostaje więc włączony emerytowany agent CIA, który ma 8 dni, żeby z ulicznego rozrabiaki zrobić asa wywiadu.

Sensacyjny, prod. USA 2002, czas: 116 min., reż. Joel Schumacher, zdjęcia Dariusz Wolski, wyst. Gabriel Macht, Anthony Hopkins, Brooke Smith.

CZERWONY SMOK

6-9. 12.

"Czerwony smok" opowiada historię agenta FBI Willa Grahama, który ściga psychopatycznego zabójcę nazwanego przez prasę "Zębowa wróżka". Graham jest jednym z najlepszych agentów, który kilka miesięcy wcześniej aresztował Hannibala Lectera. Teraz jednak musi się zwrócić do niego o pomoc, bowiem przestępcę, którego chce schwycić, nie da się pokonać przy użyciu tradycyjnych metod śledczych.

Dreszczowiec, prod. USA 2002, reż. Bret Ratner, wyst. Anthony Hopkins, Edward Norton, Ralph Finnes, Harvey Keitel.

ZEMSTA

10-13. 12.

Najbardziej znana komedia Fredry, której niebanalna historia porusza i śmieszy kolejne pokolenia. Komedia utrwalona w tradycji jako zacieklej spór dwu sąsiadów, śmiertelnych wrogów, kończy się szczęśliwie małżeństwem ich dzieci.

Komedia, prod. Polska, czas: 87 min., reż. Andrzej Wajda, muz. Wojciech Kilar, wyst. Janusz Gajos, Andrzej Seweryn, Roman Polański, Agata Buzek, Katarzyna Figura.

8 KOBIET

14-16. 12.

8 aktorów gra 8 typów kobiet, 8 wymiarów kobiecości. Do tego, każda z gwiazd wykonuje w trakcie filmu znaną francuską piosenkę we własnej aranżacji. Środek zimy. Domostwo na odludziu. Ośiem kobiet - żona, siostra, kochanka, córki, służące - podejrzanych jest o zabójstwo pana domu. Każda ma motyw. Każda ma sekret. Jedna jest winna. Która?

Prod. Francja 2002, czas: 103 min., reż. Francois Ozon, wyst. Emmanuelle Beart, Catherine Deneuve, Isabelle Huppert, Romain Darant, Virginie Ledoyen, Danielle Darrieux, Ludvine Sagnier, Hermine Richard, Dominique Lamure.

ZNAKI

27.12. - 30.12.

Gibson wciela się w postać byłego pastora, ojca dwójki dzieci, który po tragicznej śmierci żony zrywa z kościołem i porzuca stan duchowny. Wspólnie z córką, synem i młodszym bratem mieszka na farmie w Pensylwanii, gdzie pędzi spokojny żywot. Do czasu... Pewnego dnia pastor odkrywa na swoim polu kukurydzy tajemniczy symbol, który nie mógł być pozostawiony przez człowieka. Niebawem informacje o podobnych znakach pojawiają się na całym świecie...

Thriller sf, prod. USA, czas: 106 min., reż. M. Night Shyamalan, wyst. Mel Gibson, Joaquin Phoenix.

DKF KLAPS

KOLORY RAJU - 3. 12.

Przejmująca, a jednocześnie prosta historia niewidomego ośmioletniego chłopca z Teheranu. Symboliczny, poetycki, po mistrzowski zbudowany film, z zapierającymi dech w piersiach zdjęciami i znakomitą kreacją młodego aktora. Majidi maluje kamerą zachwycający obraz prostego wiejskiego życia, pełnego radości, codziennej pracy i przywiązania do tradycji.

Prod. Iran 1999, reż. Mijad Mijadi, czas: 90 min.

IRIS - 17. 12.

Wruszająca historia o miłości pięknej pisarki i filozof Iris Murdoch do Johna Bayleya, która trwała 40 lat. Iris i John poznali się będąc wykładowcami na Oxfordzie. Żadne z nich nie przypuszczało, jak długo potrwa ich znajomość i jak emocjonalny charakter będzie miała.

Prod. W. Brytania 2002, reż. Richard Eyre, czas: 90 min., wyst. Kate Winslet, Judi Dench.

IMPREZY:

Karnet na miesiąc - 12 zł, bilet na jeden film - 8 zł.

5. 12. godz. 9:00 - Dziecięce Spotkania Teatralne - "O DWÓCH TAKICH CO UKRADLI KSIĘŻYC"

przedstawienie w wykonaniu aktorów Studia Małych Form Teatralnych, Scenografii i Reżyserii ART RE z Krakowa oraz... "mikołajkowa" niespodzianka.

13. 12. godz. 10:00 - Konkurs recytatorski pt.: "JEŻELI JUŻ GADAĆ - TO WESOŁO" teksty K.J. Gałczyńskiego, po przesłuchaniach recytatorskich spektakl pt.: "SZCZĘŚLIWE WYDARZENIE" w wykonaniu Grupy Teatralnej PROFIS.

19. 12. godz. 16:00 - JASEŁKA w wykonaniu dzieci z Przedszkola Niezapominajka w Śremie.

KRESKA
EUGENIUSZA FERSTERA



Krzysztof Łożyński
Burmistrz Śremu

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938,
e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

**Życzenia
pogody i radości
w świąteczne dni
Bożego Narodzenia
oraz
pomyślności w Nowym Roku
składają**

**Dyrekcja i Pracownicy
PKO Banku Polskiego**



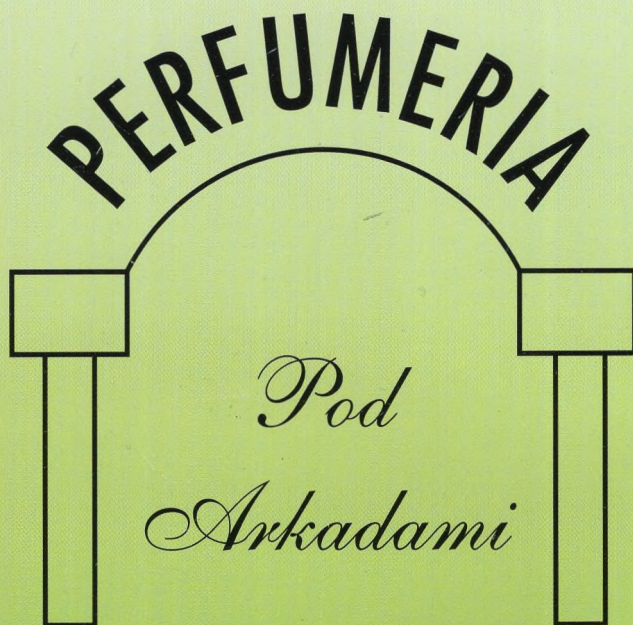
**Radosnych Świąt
Bożego Narodzenia**

oraz

Szczęśliwego Nowego Roku 2003

życzy

Krzysztof Budzyń



**Śrem, ul. Chłapowskiego 31
tel. 28 33 612**

www.perfumeria.bincom.telvinet.pl

e-mail: budzyn@telvinet.pl